Redakcja. Zawadzka l. — Telef. 138-28, 182-48, 102-28.— Administr. Piotrkowska 11. — Telefon 102-
Redaktor i jego zastępca przyjmu codziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumera

PRENUMERATA miejscowa (
Bieżącego numeru w administ. „Echa" . . . 2 zł. 2
Odnoszenie do domów —
Prenumerata zamiejscowa 3 zł
Prenumerata zagraniczna 4 zł.
Artykuły nadesłane bez ozna honorarjum uważane są za b na. Rękopisów zarówno użyty i odrzuconych redakcja nie z

Echo

Rok VI, № 182. Łódź, Niedziela 6 lipca 1930 r.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem l. 1 I-a strona 27 gr. za w. m/m 1 łam. strona 6 łam: w tekście 27 gr.; nekrologi 20 gr.; za tekstem 20 gr.; zwyczajne 17 gr.; drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł., dla bezrobotnych 1 zł.

Ogłoszenia zamiejscowe i dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.

Za treść druku administracja nie odpowiada.

Szkoda mężczyzn.

On nią owładnął aż do stópek,
Choć mówiąc krótko był fajtłapa,
Wszystko by poszło idealnie,
Gdyby nie panny srogi papa.

Nie chciał się zgodzić, więc uciekli,
A gdy stanęli na okręcie,
Odetchnął błogo całą piersią...
Że się udało, wierzył święcie.

Nagle, o Boże — skandal wielki,
Wchodzi na pokład papa srogi,
Ja strach ogarnął — co to będzie,
On się przeżegnał, no i... w nogi.

Pokład był mały — hop do wody,
Utonął biedak — cóż ma z tego?
Ją zabrał papa... W trzy miesiące
Żoneczką była już innego.

ROM.

Sensacyjny proces trzech oficerów.

Wyrok zapadnie w poniedziałek

po dwudziestu dniach rozprawy.

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.) Wojskowy Sąd Okręgowy zakończył wczoraj po 20-tu dniach rozprawy

sensacyjny proces.

o nadużycia w 12-ym dywizjonie artylerji konnej w Ostrołęce. Na ławie osakrżonych zasiedli trzej oficerowie, major Bogdanowicz, major Kozakiewicz i porucznik Boromirski. Akt oskarżenia zarzuca im systematyczne

popełnianie nadużyć

na szkodę skarbu państwa. — Straty wyniosły kilkadziesiąt tysięcy złotych Oskarżeni sprzedawali owies, siano i cegłę prywatnym osobom.

Ogółem akt oskarżenia zarzuca im 19 różnego rodzaju nadużyć. Dochodami z tych nielegalnych sprzedaży dzielili się

wszyscy trzej.

Zarzuty potwierdziła komisja rzeczoznawców, która na miejscu pracowała w ciągu 2-ch miesięcy. Śledztwo trwało przeszło

dwa lata.

Na przeciąg tego czasu oficerowie nie pełnili żadnych funkcyj w dywizjonie. Ogółem zawezwano 120 świadków, którzy wnieśli moc materjału obciążającego. Sąd wojskowy pod przewodnictwem pułkownika Rumińskiego zapowiedział wydanie wyroku

w poniedziałek.

Dzisiejsze posiedzenie rady naczelnej Ch. D.

Koła polityczne oczekują z naprężeniem wyniku.

Warszawa, 6. 7. (Od wł k.). Dziś odbędzie się posiedzenie

rady naczelnej Ch. D.

Do wyniku tego posiedzenia koła polityczne przywiązują duże znaczenie.

W łonie Ch. D. zanotowano w ostatnich czasach poważne rozbieżności zdań co do

taktyki stronnictwa

i współpracy z Centrolewem. Ponadto ma być rozwiązana sprawa złożenia wniosku o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej. Posiedzenie rady naczelnej poprzedziły obrady zarządu głównego Ch. D. odbyte w sobotę po południu.

Gmachy kolejowe w Chełmie straszą nadal

opustoszałemi rusztowaniami.

Posiedzenie nadzwyczajnej komisji sejmowej

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.). Pod przewodnictwem posła Solańskiego odbyło się wczoraj posiedzenie nadzwyczajnej komisji sejmowej dla

zbadania nadużyć

przy budowie pomieszczeń dla radomskiej dyrekcji kolejowej w Chełmie. Przesłuchani zostali naczelnik wydziału finansowego Pisarek i naczelnik wydziału architektury Inż. Jakubowicz.

Następne posiedzenie wyznaczone zostało

na środę.

Prace komisji sejmowej budowie tej ani przeszkodzą, ani też mogą. Nowobudujące się gmachy straszą nadal częściami swoich otworów okiennych i opustoszałemi rusztowaniami.

Konferencja Brianda z ambasadorem Niemiec

na temat represyj stosowanych na terenie Nadrenii.

Paryż, 6. 7. (od wł. kor.). Minister spraw zagranicznych, Briand odbył dłuższą konferencję z ambasadorem niemieckim von Hoeschem

w sprawie teroru,

jaki szaleje na terenach opuszczonych ostatnio przez wojska francuskie. Minister Briand zwrócił uwagę ambasadorowi Niemiec na zobowiązanie niemieckie, iż wszelkie represje w stosunku

do ludności cywilnej

na terenach opuszczonych przez wojska francuskie nie będą stosowane.

Francuskie ministerstwo spr. zagranicznych wydało polecenie swoim konsulom złożenia dokładneog raportu o represjach. Materjał ten posłuży

do interwencji w Berlinie.

ywa pohodnia w pustych korytarzach sądu.

Samobójstwo byłej właścicielki bufetu.

Nieszczęśliwa wdowa kona w szpitalu.

Łódź, 6 lipca. W dniu wczoszym około godziny 12 w poinie w lokalu przy ulicy Żenskiego 115, zajmowanego ego czasu przez Sąd Okręgo wybiegła objęta płomieami kobieta. Przechodzący cą mężczyźni na krzyk nieczęśliwej pośpieszyli jej z poocą, usiłując za wszelką cenę omienie zadusić. Napróżno jeak. Dopiero interwencja zorcy pomogła. Dosłownie nakrył on płonącą kobietę kołdrą.

Straszliwie poparzona straciła przytomność. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwą do szpitala miejskiego św. Józefa przy ul Drewnowskiej.

Nieznajomą okazała się 33-letnia Stefanja Semiłowska — wdowa, zamieszkała przy ulicy Radwańskiej 41. Popełniła ona

zamach samobójczy.

Semłowska, wdowa po pracowniku sądowym, była właścicielką bufetu w lokalu Sądu Okręgowego, utrzymując się ze sprzedaży herbaty i przekąsek oraz papierosów adwokatom i klienteli sądowej. Z chwilą przeniesienia Sądu Okręgowego do

nowego gmachu

przy Placu Dąbrowskiego, urządzenie i prowadzenie bufetu powierzone zostało zrzeszeniu urzędników sądowych, które bufet wydzierżawiło w drodze przetargu.

To stało się przyczyną tragicznego kroku Semłowskiej.

Wczoraj przed południem przyszła ona do dawnego bufetu, chcąc rzekomo pozabierać ostatnie sprzęty. Tam też oblała się naftą i podpaliła.

Okropny ból zmusił biedną wdowę do szukania ratunku na ulicy.

Jak się dowiadujemy (godzina 11 wieczorem) Semłowska ani na chwilę nie odzyskała przytomności. Stan jej jest beznadziejny.

—xx—

Baron Ropp

ganizator i dyrektor Międzyrodowej Wystawy Komunika- i Turystyki w Poznaniu.

Sobota premjera Sławka.

Konferencja z szefem kancelarji cywilnej Prezydenta Rzplitej.

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.). Premjer Sławek przyjął w dniu wczorajszym na audjencji gen. Zaruskiego, ministra skarbu Matuszewskiego oraz dyrektora Monopolu Tytuniowego p. Kreutza.

W godzinach południowych premjer Sławek odbył dłuższą konferencję

z szefem kancelarji cywilnej

Prezydenta Rzeczypospolitej p. [illegible]skim.

—:o:—

100 tys. złotych pożyczki

dla magistratu

m. Torunia.

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.). Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej udzieliło magistratowi miasta Torunia

100 tysięcy złotych

pożyczki na zatrudnienie bezrobotnych. Toruń zorganizuje roboty publiczne dla niwelacji brzegów wiślanych.

Piąty z rzędu transport kolonistów

wyjechał z Warszawy do kolonji „Orzeł Biały"

w Brazylji.

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.). W dniu wczorajszym wyjechał z Warszawy piąty zrzędu

transport kolonistów

do kolonji polskiej „Orzeł Biały" w stanie Espirito Santo w Brazylji. Ogółem kolonja ta liczy obecnie 750 osadników.

Studjum farmaceutyczne

na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.) Ministerstwo Opieki i Wyznań Religijnych przywróciło

studjum farmaceutyczne

na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Studjum to przez kilka lat było nieczynne.

Podróż z trupem na wozie.

Zagadkowe morderstwo pod Piotrkowem.

Łódź, 6 lipca. W dniu wczorajszym policja powiatu piotrkowskiego i radomskowskiego, zaalarmowana została wiadością

o bestjalskiem morderstwie,

dokonanem przez niewiadomych dotąd sprawców.

Mianowicie wczoraj w godzinach popołudniowych na granicy powiatu piotrkowskiego i radomskowskiego, na polach wsi Krosno znaleziono w zbożu zwłoki mężczyzny, będące już w stanie całkowitego rozkładu. W zwłokach tych rozpoznano niejakiego Ignacego Dętkę,

bogatego włościanina,

zamieszkałego we wsi Dębie-Podstolskie w powiecie piotrkowskim.

Przeprowadzone oględziny lekarskie wykazały na czaszce wieśniaka szereg razów, pochodzących od uderzeń tępem narzędziem, zaś na piersiach trzy rany postrzałowe, rewolwerowe.

(Dalszy ciąg na stronie 2-ej)

P. Cyryl Ratajski

prezydent m. Poznania dzielny organizator „Komtura".

Podróż z trupem na wozie.

Stan, w jakim znalezione zostały zwłoki, wskazywał na to, iż trup leżał w polu bezmała 2 tygodnie.

W toku przeprowadzonego dochodzenia ustalono, że morderstwo popełnione zostało gdzie indziej, poczem zbrodniarze dla zatarcia śladów i usunięcia od siebie podejrzeń, przywieźli zwłoki bestjalsko zamordowanego wieśniaka w pole i

porzucili je w zbożu.

Obok zwłok znaleziono ślady kół wozu, które jednak zginęły na publicznej drodze.

Poza tem innych śladów brak. Władze śledcze obu wymienionych powiatów znalazły się w obliczu trudnej do rozwiązania zagadki.

Wykrycie zagadkowej zbrodni było dziełem przypadku Leżącego trupa zauważył właściciel pola, który przyszedł na miejsce w zamiarze skoszenia żyta na paszę dla koni.

O tajemniczem zaginięciu Ignacego Dętki rodzina zawiadomiła swego czasu policję.

Dalej ustalono, iż w rodzinie Dętków toczyły się od dłuższego czasu spory na tle majątkowym, przyczem sąsiedzi najbliżsi rodziny Dętków byli poinformowani, że rodzina groziła zamordowaniem Ignacego Dętki, którego kilkakrotnie już nawet pobito do tego stopnia, iż zmuszony był

kurować się w szpitalu.

Wszystko to przemawia za tem, że Dętka zamordowany został przez rodzinę, która następnie dla usunięcia od siebie wszelkich podejrzeń, upozorowała zaginięcie Ignacego Dętki

Śledztwo prowadzone przez najzdolniejszych wywiadowców policji obu powiatów, trwa w dalszym ciągu.

—:o:—

Pierwsze walne zebranie

Legji Inwalidów W. P.

Łódź, 6 lipca. Odbyło się w Pabjanicach pierwsze walne zebranie nowej placówki Legji Inwalidów Wojsk Polskich. Z ramienia zarządu wojewódzkiego obecny był prezes Ryszard Uima Obrady toczyły w nastroju podniosłym.

Prezesem wybrano p. Romana Komornickiego. Jak się dowiadujemy nowa placówka cieszy się poparciem miejscowego samorządu i społeczeństwa.

Dziś otwarcie wystawy w Poznaniu.

Wszyscy winni wykorzystać

możliwość zwiedzenia M. W. K. T.

Dzień 6 lipca, tj. dzień otwarcia Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, będzie istotnie kamieniem milowym. znaczącym swem zaistnieniem

potężny wysiłek

twórczy narodu, zmierzający do zogniskowania w granicach państwa wielkich szlaków handlu światowego.

Fachowy charakter wystawy wcale nie czyni ją cenną jedynie dla fachowców. interesujących się rozwojem wszelkich działów komunikacji jak też turystyki. Owszem, szeroki zakres wystawy, obejmującej wszechstronnie całą wytwórczość przemysłu 30-tu państw zazębiającą się mniej lub bardziej ściśle o problematy komunikacyjne, czyni z tego międzynarodowego pokazu coś niezmiernie interesującego dla wszystkich warstw publiczności.

Pomijając już fachowców krajowych i zagranicznych, którzy z całą pewnością przybędą do Poznania celem zwiedzenia pierwszej tego rodzaju wystawy międzynarodowej, wystawą tą winni zainteresować się słuchacze wyższych uczelni politechnicznych i handlowych, jak również uczniowie szkół specjalnych (elektrotechnicznych, radjowych itp.), uczniowie wyższych klas szkół średnich i wreszcie wszyscy obywatele naszego kraju.

P. Dewey wyjechał do Szwajcarji

na 10 dniowy odpoczynek.

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.). Polski doradca finansowy Dewey wyjechał wczoraj do Szwajcarji

na 10-dniowy odpoczynek.

P. Dewey zatrzyma się w Lozannie. Po powrocie p Dewey zasiądzie do pracy. aby napisać sprawozdanie o sytuacji finansowej za drugi kwartał. Będzie to jego ostatnia praca.

Nowy komisarz Kasy Chorych we Lwowie.

Lwów, 6. 7. (Od wł. kor.). — Dotychczasowy komisarz Kasy Chorych we Lwowie p. Antoni Nadzieja **ustąpił.**

Następcą jego został naczelny lekarz Kasy Chorych dr. Józef Marczyński

Doręczanie przekazów pieniężnych.

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.). Ministerstwo Poczt zarządziło wypłacanie

przekazów pieniężnych,

wysyłanych telegraficznie w niedziele i święta. Dotychczas przekazy te wskutek tego, iż poczta w niedziele i święta nie była czynna doręczane były dopiero nazajutrz.

Siostry Sjamskie pod Koł

Potworki na szczęście nie żyją.

Łódź, 6 lipca. W dniu wczorajszym okolice Koła obiegła lotem błyskawicy wieść o narodzinach

potworka o dwóch głowach

i dwóch parach kończyn górnych i dolnych.

Szczegóły przedstawiają się następująco: 32-letnia Józefa Plonkowska, żona sołtysa wsi Gozdów, gminy Kościelec w powiecie kolskim, powiła bliźnięta-dziewczynki. zrośnięte z sobą klatkami piersiowemi brzuszkami. Dziewczynki siadają tylko jedno serce ci przyszły na świat na eie nieżywe. Matka potw czuje się dobrze.

Lekarz szpitala powiat w Kole dr. Zuchowicz za sował się położnicą, jak tworkami, które przesłał stytutu Anatomji Patalog w Warszawie.

—:—

Porwanie dwu posłów komunistyczn

z sali obrad.

Helsingfors, 6 7. (Od wł kor.). Podczas posiedzenia jed nej z komisyi parlamentarnych kilku

uzbrojonych lappowców

wtargnęło do sali obrad i porwało dwóch posłów komunistycznych, których wywieźli w nieznanym kierunku

Nowy minister spraw wnętrznych wydał wiecz nakaz aresztowania

wszystkich posłów

komunistycznych w o przed rozruchami

Nakaz ten został wyp tylko do połowy. część iem komunistów zdołała kryć.

Ułatwienia komunikacyjn

między Polską, a Unią Sowiecką

Warszawa, 6. 7. (Od wł. k.). Zakończył swoje prace siódmy zjazd kolejowy polsko - sowiecki w sprawie

ułatwień komunikacyjnych

między Polską a Sowietami. — Przyjęto szereg postanowień rowych i technicznych, niewątpliwie usprawnią ko kację wzajemną między P a nią Sowiecką.

—:o:—

Dola brzezińskich krawców polepszy się.

Już napływają zamówienia.

Łódź, 6 lipca. Skierowana przed kilku dniami do łódzkiej Izby Rzemieślniczej błagalna prośba 6000 bezrobotnych krawców m. Brzezin, o czem „Echo" już donosiło, nie pozostała bez skutków.

Izba Rzemieślnicza odpowiednio poparła memorjały, ilustrujące katastrofalne położenie brzezińskich krawców, stanowiących 30 do 40 procent ogólnej liczby mieszkańców Brzezin wystosowała do Urzędu Wojewódzkiego oraz do Ministerstwa Poczt i Telegrafów i Ministerstwa Kolei.

Niezależnie od powyż zarz Izby Rzemieśl zwróciła się do Komendy dyrekcji tramwajów miejsk podmiejskich, magistratu instytucjom, by zamówienia tyczą umundurowania s funkcjonarjuszów kierowali

do krawców brzezińskich

Odpowiedzi od poszcz nych interpelowanych ins cyj napełnia pocieszające. Dola brzezińskich krawców lepszyć więc niebawem.

—:o:—

Dozorca po kłóni z żo

poderżnął sobie żyłyu obu rąk.

Łódź, 6 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 7 wieczorem na placu przy ulicy Kijowskiej 4 w czasie bójki pokłuty został nożami 31-letni Stanisław Szczucki, tkacz, zamieszkały na Widzewie przy ul. Suchej 5.

Szczucki odniósł dwie

głębokie rany

klatki piersiowej i pleców.

Lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę bójki do szpitala. Sprawców poszukuje policja.

O godzinie 6 po poł. 44- Stanisław Szypłakowski, d ca domu przy ulicy Haussle (na Bałuch) powróciwszy mieszkan pijany, wszczął

kłótnię z żoną

i dziećmi poczem poderżnął bie brzytą żyły u obu rąk sperata, dającego słabe o życia, zauważyła w chwili niej żona, która mimo gróź śmiercenia jej. odważyła wejść do mieszkania Szypł wskiego w stanie groźnym, wieziono d szpitala.

—xx—

Angielska sobot

dla robotników sezonowych.

Łódź, 6 lipca. W dniu wczorajszym została przyjęta przez prezydenta Ziemięckiego delegacja związku robotników sezonowych. Delegacja ta złożyła na ręce p. prezydenta miasta memorjał, zawierający prośbę robotników sezonowych o wprowadzenie na robotach publicznych raz na dwa tygodnie t. zw.

angielskiej soboty.

Praca na robotach miejskich zorganizowana zostałaby w ten sposób, że w jednym tygodniu robotnicy zatrudnieni byliby od poniedziałku do piątku, w stępnym zaś — od wtorku d boty włącznie. Dzięki temu stemowi robotnicy sezonowi zależnie od godzinnego pracy, korzystaliby raz na tygodnie z angielskiej soboty

Życzenia delegacji rob czej prezydent Ziemięcki traktował przychylnie, ob ując wnieść sprawę — dla tecznego załatwienia — na rządek najbliższego posied magistratu.

—:o:—

Wysoka temperatura.

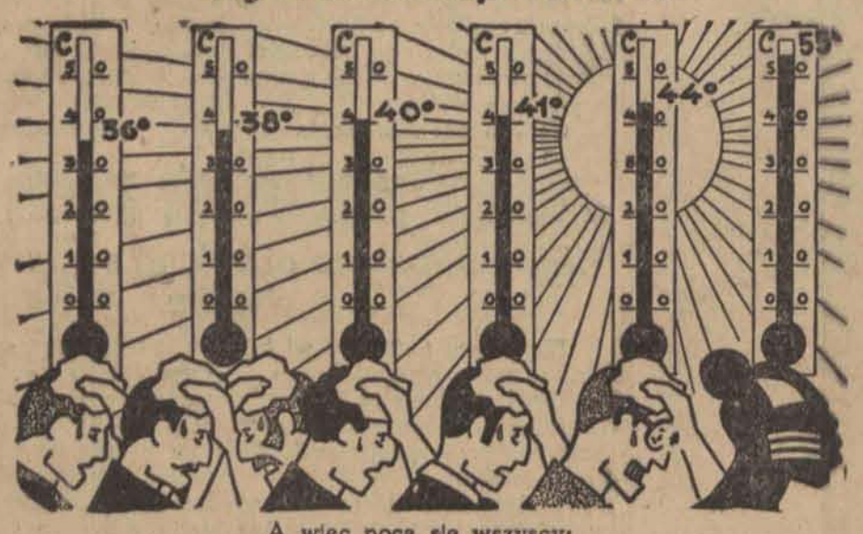

A więc pocą się wszyscy:
Niemcy, Francja i Anglja, Włochy, Hiszpauja, Pół. Ameryka i Afryka.

KOMTUR

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA
Komunikacji i Turystyki
w POZNANIU

W Wystawie bierze udział
30
państw z pięciu kontynentów

Otwarcie 6 lipca 1930 r.

Chorzy na ruptury i różne kalectwa !!!

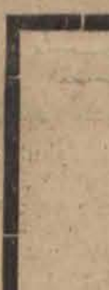

RUPTURY, jako też kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i konewka spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. **Na skrzywienie kręgosłupa, przeciw tworzeniu się garbów,** leczn gorsety ortopedyczne Dla skrzywionych nóg i płaskich bolących stóp, wkłady ortopedyczne. Sztuczne nogi i ręce. Pończochy gumowe na żylaki Przyjmuje od 9—1 i od 3—7.

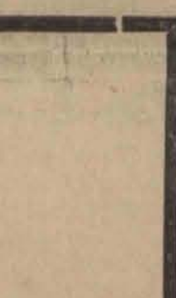

Zakład ortopedyczny Spec. I. RAPAPORT ortoped. ze Lwowa.
Łódź, ul. WÓLCZAŃSKA nr. 29, front II piętro.
UWAGA: Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne.

PODZIĘKOWANIE.

Uważam za swój obowiązek W. Panu Spec. RAPAPORTOWI zam. przy ul Wólczańskiej 29 publicznie podziękować za założenie mi specjalnego bandaża, przy pomocy którego zostałem zupełnie uzdrowionym z ruptury, te obecnie już bandaża nie potrzebuję.

Ks. JÓZEF BIAŁY
proboszcz obrz łac.

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA
ŁÓDŹ - PIOTRKÓW
Autobusy na powyższej linji odchodzą do Piotrkowa o każdej pełnej godzinie od 8-ej rano do 20 w wieczorze stacji autobusowej przy ul. Rzgowskiej L. 85 doj. tramwajami 11 i 4. Czas przyjazdu g. 1.30 cena 3.50 gr.

MASZYNY do szycia „Bürgera". — Warunki dogodne, ceny przystępne. Piotrkowska 82 w podwórzu.

FORD, model A, torpedo, prawie nowy okazyjnie do sprzedania. Zamenhofa 25. garaże.

PRZY LECZNICY
Zgierska Nr. 17.
czynny jest Gabinet skórno-weneryczny pod kier.
D-ra Różanera
od 1—2 po poł.

Dr. EBIN
Piotrkowska 10.
przeprowadził się na
Al. Kościuszki Nr. 39
róg Andrzeja

Dr.
CZESŁAW
JASTRZĘBSKI
okulista. w miesiącu lipcu (podczas urlopu) przyjmuje w LECZNICY, ul Zachodnia 27. w poniedziałki. środy i piątki od 3—7 po poł.

Dr. med.
Niewiażski
ul. Andrzeja 5 Tel. 159-40.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Naświetlanie lampa kwarcowa
Przyjmuje od 8-11 oo poł. i od 5-9 w.
W niedziele święta od 9 do 1 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia

Dr. med.
Z. RAKOWSKI
Tel. 127-81.
specjalista chorób uszu. nosa. gardła i płuc.
Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7.
Od 10 — 11 i od 2 — 3 w Lecznicy ul. Zgierska nr. 17.

Dr. med.
Edward REICHER
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Leczenie diatermią Elektroterapja
ul. Południowa Nr. 28.
tel. 201—93.
od 8—11 rano i od 6—9 wiecz.
w niedziele od 9—2 pp
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Ogłoszenia drobne.

SKLEP spożywczy w dobrym punkcie oraz plac do sprzedania. Wiadomość N. Zarzewska 14 w sklepie — Kowalewski.

DO SPRZEDANIA owocarnia, ul. Kilińskiego 174

RZEMIEŚLNIK wdowiec w średnim wieku, posiadający zajęcie poszukuje panny lub wdowy bezdzietnej z mieszkaniem. Łask, oferty „Żona".

POSZUKUJE spólnika do auta, kareta kryta Mercedes Daimler. Wiadomość na miejscu, ul. 28 p. Strz. Kanłowskich Nr. 43 m. 23.

MOTOCYKL i rower z pomocniczym motorem w dobrym stanie do sprzedania. Ogrodowa 54 u gospodarza.

SŁYNNY chiromanta Lenorman przepowiada przeszłość, przyszłość i teraźniejszość, tłumaczy sny i udziela porad w różnych sprawach Ceny bardzo niskie. Przejazd 77. m. 9. od 9 rano do 8 wiecz.

BOCZKOWSKA Bronisława. Głucha 4, zgubiła legitymację, wyd. przez firmę I. K. Poznańskiego.

SEPARAT młody, przystojny, mający mieszkanie i posadę poszukuje towarzyszki celem wspólnego pożycia, przystojnej, uczciwej, skromnych wymagań do lat 28. Oferty z życiorysem do admin. pod „Przyszłość".

TANIO do wynajęcia willa w całości lub pokoje. Miejscowość lesista, piękna. odległa od tramwaju tuszyńskiego 15 minut drogi. Wiadomość Kurtz, wieś Niedas, willa.

BUDKA ze słodyczami i węglem razem do sprzedania, Al. 1 Maja 54.

SZOFER-mechanik przyjmie posadę prywatną. Wiadomość, Grabowa 31.

MIESZKANIA pojedyńcze, kilkupokojowe i sklepy. Pośredniczy szybko i solidnie. Andrzeja 13, m. 14, telefon 201-86.

DO WYNAJĘCIA sklep spożywczy. herbaciarnia — rzeźniczy w dobrym punkcie z powodu nieporozumienia ze spólnikiem, dojazd do Tomaszowa Maz., wieś i gm. Lubochnia, J. Olszewski.

4 LIPCA zostało zgubione papiery wojskowe, weksel na zł. 100 in blanco wyst. przez Wacławę Kazimierę Wawrzyniak, zam. Tuszyńska 34 Weksel unieważnia Feliks Pajer, Pabjanicka 28, piekarnia.

PRZYJMĘ w administrację domy. Łaskawe oferty sub „I.S."

JAN SZAWŁOWSKI, zam. w Jeżowie gm. Popień, star. brzezińskie, zgubił książeczkę wojskową, wyd. przez P. K U. Kowel.

PRZYJMĘ w administrację domy. — Łask. oferty sub. „L 6".

PARASOLKI plażowe z powierzonych i własnych materiałów wyrabia pracownia Kadyńskiego, Nawrot 20, tel. 215-74.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

— Dnia 13 m. p. minister Kwiatkowski z Gdyni udaje się bezpośrednio do Szwecji i Norwegji. Wyjazd ten związany jest z rewizytą p. ministra przemysłu i handlu Kwiatkowskiego, ministrów przemysłu i handlu Szwecji i Norwegji, którzy w r. zeszłym bawili w Polsce na Powszechnej Wystawie Krajowej.

— Odznaczenia państwowe za udział w Powszechnej Wystawie Krajowej między innemi otrzymały następujące samorządy i powiaty województwa łódzkiego (liczba rzymska przy nazwie samorządu oznacza stopień odznaczenia): kaliski IV, wieluński III, łęczycki IV, łódzki III, piotrkowski IV, łaski V, m. Łódź II, m lisz III, Piotrków IV, m. Z IV.

— W kołach rządowych m że kurator szkolny krzemieni p. Juljan Poniatowski ustępu jego miejsce ma objąć b. pre dr. Kazimierz Świtalski.

— Koszty utrzymania w spadły 0.9 proc.

— Dnia 7 bm. odbędzie Poznaniu ogólnokrajowy związku Izb Przemysłowo-dlowych. Łódzką Izbę będą prezentowali wiceprezes Fid wicedyrektor Sand.

— Przemysł włókienniczy dzi ma otrzymać zamówienia dowe na sumę 7 miljonów tych.

Kosztowne ziewanie.

Nudne lokale nocne Londynu.

Pewien dziennikarz angielski postanowił poszukać tematu do artykułu w nocnych lokalach londyńskich. W tym celu wziął

piętnaście funtów

sterlingów do kieszeni (645 zł.) i drobne wydatki i poszedł.

W zasadzie każdy nocny lokal jest instytucją zamkniętą do której wstęp mają tylko członkowie

Jasz dziennikarz nie był członkiem żadnego klubu, ale postanowił zabawić się przynajmniej w barru. Jak to zrobić? Oczywiście zdał po radę do szofera. „Gdzie można się czegoś napić"—pyta dziennikarz. „A tu naprzeciw" — odpowiada szofer i wskazuje mały

sklepik z papierosami.

Okazuje się, że także i tutaj. Poczem szofer i dziennikarz rozpoczęli objazd klubów.

Zamknięte kluby londyńskie zamiast „cercle prive" otwiera się dość popularnym kluczem, mianowicie monetą dziesięciosylingową. Na pytanie: Czy jest on członkiem klubu? — odpowiada się położeniem monety dziesięcioszylingowej na stole i sprawa przynależności załatwiona.

Klub nocny — czy będzie to jakaś ponura jama na Soho gdzie nuda się „znudzone leżeniem na kanapie ostrygi" i pół butelki białego wina, czy też wspaniały lokal, gdzie bawią się światowcy, — zawsze monotonny i nudny.— nawet groza „raidu" policyjnego i „nakrycia" członków, przedstawiała dodawać pobytowi tam pikanterji i uroku. Zresztą policja

nigdy nie przychodzi

numer programu zapowiadającą niespodziankę policyjną, nigdy nie bywa wykonywany.

Zresztą nuda. Tancerze zawodowi, tancerki zawodowe. Tańce wschodnie, od których zionie nudą, tańce akrobatyczne, tysiąc razy widziane. Zamiast jazzu — prawdzo często gramofon! Piwo,— szampan i codziennie ci sami prawie goście. Przychodzą tu zawiedzeni, bo coraz to ktoś zakrywa ustę ręką, z poza której wydobywa się skrzypiący nieco dźwięk „jazza". Bawią się dobrze tylko właściciele tych lokali, drący nie łykosiernie skórę ze swych naiwnych bliźnich.

Niejaka pani Meyrick, właścicielka jednego z najtańszych i najczęściej przez policję

zamykanych klubów

jest uosobieniem pogody i staroangielskiego humoru. Obok pani Meyrick i jej kolegów po fachu dobrze się też dzieje panom o wyglądzie biblijnych patrjarchów, którzy za skromną sumkę jednego funta dostarczają kompletu legitymacyj do wszystkich klubów „zamkniętych". Są to fikcyjni „członkowie zarządu" tych „klubów".

Groźny list.

Dwie ofiary rozwydrzonych bandytów.

Powódź bandytyzmu dosięgła w Ameryce takich rozmiarów że władze bezpieczeństwa nie mogą sobie wprost dać z nią rady. — Przykładem tego niesłychanego już rozwydrzenia jest następująca zbrodnja, która wstrząsnęła obecnie opinją publiczną w Stanach Zjednoczonych i żywo jest omawiana przez prasę tamtejszą.

Niedawno bogaty przemysłowiec nowojorski, Karol Urbas,—

zginął straszliwą śmiercią — jak się zrazu zdawało — samobójczą. Oto oblał się benzyną i

spłonął żywcem

wraz z autem, w którem się znajdował. Maszynę wraz ze zwłokami znaleziono na peryferjach odległych miasta. Przypuszczano, iż Urbas w ten niezwykły sposób odebrał sobie życie. Dopiero zeznania żony „samobójcy" pani Anny Urbas przedstawiły tę sprawę w innem świetle.

Oto na kilka tygodni przed tym strasznym wypadkiem otrzymali Urbasowie list żądający złożenia 100 tys. dolarów w określonym terminie i oznaczonem miejscu — w razie niespełnienia rozkazu anonimowy autor listu groził małżonkom

śmiercią.

Urbasowie zlekceważyli ten list, uważając go za niewczesny żart kogoś ze znajomych. A gdy termin minął bandyci wyciągnęli swe zbrodnicze ręce po pierwszą ofiarę...

Oczywista, że policja nietylko rozpoczęła teraz poszukiwania— lecz ponadto roztoczyła baczny nadzór nad panią Urbas. Mimo to jednak nie uniknęła i ona

okrutej śmierci.

Oto pewnego dnia zniknęła ona bez śladu, a dopiero po kilku dniach w porcie nowojorskim wyłowiono zwłoki kobiety, która okazała się nieszczęśliwą Anną Urbas.

Potworna ta zbrodnia wywołała w całej Ameryce ogromne oburzenie. Opinja publiczna domaga się jednogłośnie rozpoczęcia przeciwko bandytom amerykańskim kampanji jak najostrzejszej i najbezwzględniejszej.

Gdzie szumią lasy szpilkowe...

UZDROWISKO NAD BRZEGAMI POPRADU.

UROK ŻEGIESTOWA.

Dunajec i Poprad łączą się między Starym a Nowym Sączem Od Starego Sącza w kierunku Muszyny jedzie się więc już przeważnie doliną Popradu, gdyż Dunajec swój górny bieg ma w kierunku południowo - zachodnim. W dolinie pierwszego leży uzdrowisko żegiestowskie jest ono oryginalnie ulokowane. Z małej stacyjki kolejowej na linji Nowy Sącz — Muszyna — Krynica podchodzi się łagodnie wznoszącą się dobrze utrzymaną drogą od koryta Popradu, mając po prawej ręce coraz więcej przepaścisty brzeg rzeki. Na lewo przylgnęły jak jaskółcze gniazda nieliczne wille, które wznosząc się ponad wierzchołki świerków umożliwiają widok na zakręty Popradu i leżącą za nim tuż za wodą Czecho-Słowację.

Po kilkuset krokach w górę, ciągle lesistą drogą, znajduje się przechodzień nagle w ciasnej i niezbyt długiej dolince, którą sztucznie w ostatnich latach w kierunku Popradu rozszerzono. U wstępu do niej jakby na platformie o skalistych ścianach, ocierając swe boki o nie, stoi nowy, duży, z komfortem urządzony dom zdrojowy. Stąd jeszcze paręset kroków wyżej wąska rozpadlina górską tonącą w świerkach i paprociach a znajdujemy się u zdrowiodajnego źródła, wytryskającego ze skały. Tu też właściwie i kres zdrojowiska żegiestowskiego. Malutkie więc ono i filigranowe. Równocześnie przecież może przyjąć zaledwie 500 kuracjuszów. Byłoby w wielkim kłopocie, gdyby ich razem przyjechało więcej. Stąd boi się nawet zbytniej reklamy. Ta filigranowość ma jednak urok dla tych, którzy nie lubią być zmuszani do zbytniego rozszerzania grona znajomych kąpielowych.

Do przeszłego roku Żegiestów wyglądał jeszcze bardzo skromnie i bezpretensjonalnie. Dziś po zbudowaniu wspaniałego domu zdrojowego zaczyna przybierać kształty i manjery europejskie. Pokoje w nim mają tę osobliwość i wygodę, że każdy z nich prawie ma minjaturową własną werandę, na której można odpoczywać i oddychać, jak kto woli i chce.

Dobrą stroną Żegiestowa jest jego obyczaj, że wszystkie prawie pensjonaty i duża, elegancka restauracja są pod bezpośrednim zarządem zdrojowiska. Niema więc mowy o wyzysku i drobiazgowych szykanach.

Woda żegiestowska jest szczawą wapniowo-żelazistą, zawierającą dużo wolnego kwasu węglowego. Źródło jest ujęte w granitową cembrzynę, skąd woda rurociągiem spływa do łazienek. W piciu woda ta smakuje jak sodowa i przyjemną jest zwłaszcza w upały, gdyż stosunkowo jest bardzo zimna. Łazienki posiadają wanny miedziane, a woda ogrzewana jest systemem Schwarza. Do kąpieli borowinowych, jak zresztą wszędzie, musi się używać wanien drewnianych.

Leczenie w Żegiestowie wskazane jest w chorobach krwi, błednicy, zołzach, przewlekłych chorobach żołądka i jelit, wątroby i śledziony, chorobach nerkowych, kobiecych i wadliwej przemiany materji, wreszcie niedokrwistości, wyczerpaniu nerwowem i rekonwalescencji.

Powszechnie od wielu lat dużo się mówi o skuteczności wód żegiestowskich. Musi to być chyba prawda, gdyż nawet bardzo silna reklama nie wytrzyma lat, gdy reklamuje się rzecz nie wiele wartą. Kompetentnymi jednak w tej sprawie mogą być lekarze albo chorzy. Ja tymczasem nie jestem ani jednym ani drugim, muszę się więc oprzeć na ich zdaniu.

Mnie natomiast podobał się Żegiestów z innych względów.

Położony w wąwozie wchodzącym w dolinę Popradu, leży 486 m. nad poziomem morza. Naokoło jak oko sięga, szumią lasy szpilkowe, przez które ani do których nie dociera kurz i zepsute powietrze czy to miejskie, czy wiejskie. Tutaj jest ono idealnie czyste, przesycone ozonem i żywicą.

Ale ponad wszystko jest tutaj Poprad. Poprad krystaliczny, rzeźki i szarpiący się z uścisku gór i lasów, Wzdłuż niego, podmywana jego nurtem szosa, jak aleja. Ktoby się nawet nie chciał kąpać w Popradzie i orzeźwić ciała, błądząc nad nim, może wyrzucić z myśli i ducha, co go męczy i dręczy.

F.

Pałac prezydenta Boliwji.

Silesa, który salwował się ucieczką do Stanów Zjednoczonych rewolucyjny rząd boliwijski od Nowe wybory rozpisane przez będą się w najbliższych dniach.

Za 50 lat nie będzie już twarzy ludzkich ze zmarszczkami.

Żona pewnego lekarza w Szanghaju udała się — jak donosi paryskie wydanie „New Jork Herald" w podróż do Londynu celem poddania się operacji chirurgicznej, mającej usunąć z jej twarzy zmarszczki. Podróż ta — okrągło 20 tys. kilometrów w jedną stronę — by wyglądać o kilka lat młodszą, nie jest wcale czemś nadzwyczajnem. Jeden z najbardziej znanych „magików" odmładzania ludzkości, zapytany przez angielskiego dziennikarza, oświadczył, że za 50 lat nie będzie już twarzy ludzkich

ze zmarszczkami

a zewnętrzne odmładzanie będzie dostępne wszystkim, bogatym i niezamożnym, tak mniej — więcej, jak dzisiaj ondulacja włosów. Wśród innych ciekawych szczegółów opowiedział następnie, że w roku ub. pewien władca hinduski, zatrwożony ukazaniem się pierwszych zmarszczek przez co jego oblicze traciło ponoć na królewskiej powadze, udał się do Londynu, gdzie przywrócono książęcej jego twarzy dawniejszy jej młodociany wygląd.

Bardziej romantyczny jest wypadek, jaki spotkał pewnego bogatego holenderskiego kupca, który wzbogaciwszy się w Indjach, postanowił po 11 latach pobytu w kolonjach powrócić do ojczyzny i poprosić o

rękę kobiety,

którą oddawna kochał. Obawiając się jednak wrażenia, jakie mógł wywołać w uwielbianej jego zewnętrzny wygląd, udał się pod opiekę londyńskiego „cudotwórcy", poczem dopiero stawił się przed oblicze drogiej jego sercu.

Takiego ślubu jeszcze nie było!

Obywatele amerykańscy silą się na coraz niezwyklejsze pomysły, aby zdobyć rozgłos i „zadziwić świat". Jednocześnie z lotem na wytrzymałość rodzeństwa Hunter, utrzymujących się w powietrzu fantastyczną ilość godzin, w sławetnem Chicago odbywa się konkurs

„tańca maratońskiego".

Jedna z par, biorących udział w tem warjactwie w drugim dniu doszła do wniosku, że powinni się pobrać. Wobec tego panna Rose Bina i pan William Johnson, tańcząc, wyszli z sali konkursu i w towarzystwie sędziów konkursowych przebyli przestrzeń do urzędu stanu cywilnego cały czas oczywiście tańcząc.

Tańcząc również podczas

zawierania ślubu

i nawet podpisy na akcie ślubnym składali, ani na chwilę nie przerywając pląsów. W ten sam sposób wrócili do sali konkursu. Cała ceremonja trwała zaledwie pół godziny. Wśród widzów tego dziwactwa natychmiast rozpoczęły się zakłady, czy też przed ukończeniem konkursu tańca para rozwiedzie się, czy nie.

W Italji niema miejsca

na nowe sklepy.

Specjalnym dekretem zabroniono we Włoszech otwierania nowych sklepów z artykułami spożywczemi, przyczem wiadomościowe. Nasuwa się sprawa była tak pilna, że dekret ten wszedł w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje przez

przeciąg lat pięciu.

Jedyny wyjątek stanowią apteki, które się rozbudowują siłą rzeczy potrzebują nowych sklepów. Dekret ten nie odnosi się również do filij, istniejących już zrzeszeń konsumcyjnych. Jednocześnie zniesiono wszystkie wydane dotychczas przez poszczególne magistraty cenniki maksymalne na artykuły żywnościowe. pytanie, czy te zarządzenia, ograniczające konkurencję, nie staną się powodem śrubowania cen?

—XX—

A.E DINGLE 160

MIŁOŚĆ NA ODLUDZIU.

Kobiety, z których wiele jeszcze było dziećmi, namyślały się przez chwilkę, zaskoczone faktem, że im pozwolono udać się do domu i obawiając się trochę ciemności i tych, co pozostawiały za sobą. Jim jednak porozumiał się z niemi za pośrednictwem pierwszej kobiety, która wywołał, wyjaśniając, że będzie szedł za niemi, aby bronić je od pościgu. Cała kolumna oddaliła się tak szybko, że w przeciągu kilku minut stracił ją z oczu. Musiał biec, aby ją dogonić, ale potem już łatwo szedł jej śladem, kierując się świszczącym szeptem kobiet, które zupełnie, jak ich białe siostry nie mogły oprzeć się chęci pogwarki, gdy tylko minęło bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Przez piętnaście minut okrążano podstawę skały, aż wreszcie droga zagłębiła się w gąszczu, pozostawiając za sobą jałowa skałę i piasek. Żaden odgłos nie niepokoił ich od tyłów. Cała zbójecka osada spała, pogrążona w pijackiem odrętwieniu.

Jim zastanawiał się co robiła Miriam. Nie miał złudzeń co do jej posłuszeństwa, radby był jednak wiedzieć, gdzie się obracała w tej chwili. Początkowo przypuszczał, że może pobudziła swych ludzi i posłała ich w pościg za nim, odrzucił jednak tę myśl natychmiast. Nie było prawdopodobne, by tego rodzaju banda zapuściła się w dżunglę w takiem milczeniu, jak trzeźwi Indjanie.

— Spodziewam się, że usłucha mojej rady i zwieje — rozmyślał, przedzierając się przez wonną, przesyconą rosą, bujną dżunglę. — Jeżeli tego nie uczyniła, będę musiał ją traktować na równi z jej niechlujną załogą!

Posuwający się przed nim szereg bronzowych postaci zaprzestał rozmowy. Kobiety były znużone i niewyspane, a ich ożywienie z powodu odzyskania wolności wnet przygasło.— Jim szedł na tyłach, śledząc bacznie drogę i utrwalając ją sobie w pamięci. Zdawał sobie sprawę, że obeszli wielkim łukiem podstawę góry, lecz zwarta jednak gęstwina puszczy nie dawała widoku na wyżyny i nie pozwalała sprawdzić ich położenia.

Kobiety wydawały się też mniej pewne kierunku, niż w chwili oswobodzenia. Dziewczyna, którą nazwał Marją — każdą z kobiet krajowych można było nazywać Marją, gdy się nie znało właściwego jej imienia — zatrzymała się w pewnej chwili i czekała na niego. Myślał już, że zbłądziła. Ale ona przyłożyła tylko palec do warg na znak milczenia i ostrzegła go, z wyrazem przesadnej ostrożności.

— Wielki duch Tarani mieszka na tym szczycie — i palcem wskazała na drzewa, rosnące ponad ich głowami. Potem pośpieszyła naprzód, aby połączyć się z towarzyszkami, jakby w obawie, że „wielki duch" dosłyszał jej słowa.

Jim spojrzał w górę. Pomarszczony stok górski przeświecał w tem miejscu przez las i wyglądał rzeczywiście jak jakieś groźne surowe oblicze. — Jim usiłował zorjentować się po uwarstwieniu stoku w położeniu.

Pomyślał z obawą, że najprawdopodobniej jego awangarda zmyliła drogę. Nagle zatrzymał się na jakiś dziwny odgłos. W pierwszej chwili nie mógł zorjentować się co do jego charakteru, ani stwierdzić dokładnie, skąd dochodził. Obrócił się błyskawicznie czujny jak zawsze, niedostępny dla lęku, nie zaniedbując żadnej ostrożności w tych nieznanych stronach.

W ślad za dziwnym odgłosem rozległ się krzyk kobiecy, który łatwo mógłby być poczytany za zwierzęcy, tak był podobny do warczenia psa.

I niemal u jego stóp spadły z góry dwa ciała, zwarte w jeden żywy ruchomy kłąb. Odskoczył, aby się lepiej przypatrzeć. Zawzięta walka zakończyła się okrzykiem i zerwaniem się na nogi jednej z postaci, podczas gdy druga uciekła wstecz w dziwacznym napadzie przerażenia. Gurney w tym okrzyku pasji rozpoznał gniewny głos Miriam Jaubert, przystąpił do niej, patrząc ze zdumieniem to na nią, to na dygocącego Zdatnego.

— Ja ją złapać. Ona mieć nóż na ciebie — zaraportował Zdatny tonem triumfu. Teraz, gdy Jim stał między nim a okropną kobietą, uczuł, się znacznie bezpieczniejszy. — Ja wyskoczyć jej na plecy. Ona upaść bardzo mocno.

Gurney szybko rozejrzał się po ziemi, szukając noża, o którym wspominał krajowiec, zauważył bowiem, że Miriam wysłała swe oczy za zwiady pomiędzy krzaki. Stała przed nim, dygocąc z furji, ale nawet teraz potrafiła posługiwać się sztuką udawania, która była jej wrodzona. Rzucając mściwe spojrzenie w stronę Zdatnego i błyszczącemi oczyma szukając gorliwie zgubionej broni, ani na chwilę nie traciła z oczu Gurney'a i ani na sekundę nie przestała świadomie oddziaływać na jego zmysły. A gdy schylił się i podjął z pod krzaków morderczy malajski krys o falistem ostrzu, wydała stłumiony, niby bolesny jęk i upadła na ziemię u jego stóp. Wielkie jej oczy jasne były i słodkie, a szkarłatne wargi uśmiechały się żałośnie w łagodnem świetle nadchodzącego poranka.

Warjat na słońcu.

Wesołe polowanie.

Z Bydgoszczy donoszą:

Arcykomiczna scena miała miejsce przed kilku dniami w jednym z domów przy ul. Hetmańskiej. Otóż w domu tym zamieszkuje pewna rodzina, w której jeden z członków dostał

nagle pomieszania zmysłów.

Przez jakiś czas rodzina trzymała chorego w domu, sądząc, że może da się go wyleczyć w krótkim czasie; gdy jednak chory począł w szale rzucać się na przechodzących lokatorów i stał się postrachem wszystkich mieszkańców domów, musiano oddać go do zakładu psychjatrycznego, o czem lokatorzy nie wiedzieli.

Pewnego popołudnia lokatorzy zauważyli jakiegoś nagusa, spacerującego sobie po dachu domu. Powstało odrazu mniemanie, że nagusem tym nie może być nikt inny, jak tylko wymieniony umysłowo chory. Wszczął się alarm, a zwłaszcza kobiety poczęły zawodzić, że człowiek ten spadnie z dachu i zabije się, że trzeba go ratować, bo choć to warjat, ale

przecież człowiek.

Zebrała się grupa ludzi, którzy ze drżeniem śledzili każdy ruch mniemanego warjata, radząc przytem nad sposobem ratunku. Poczęto nawoływać nagusa, aby w tej chwili zeszedł z dachu, bo dom się zawali, grozić, krzyczeć i t. p., lecz nagus pozostał głuchy na te nawoływania. Lecz widocznie coś zauważył, bo przestał spacerować, układając się gdzieś na dachu i stając się niewidzialnym dla obserwujących go z dołu.

Na nalegania litościwych kobiet znalazło się kilku odważniejszych, którzy zabrawszy ze sobą sznury, celem związania warjata, postanowili udać się przez strych i dymnik na dach.

Ostrożnie, pomaleńku wydobyli się przez otwór strychowy i czołgając się po dachu poczęli szukać nagusa, którego wreszcie dojrzeli

wygrzewającego się na słońcu.

Żaden z nich jednak nie miał odwagi pierwszy podejść do warjata. Naradzano się właśnie po cichu, czy nie lepiej byłoby zrobić ze sznurów lasso i zarzucić warjatowi na szyję, gdy mniemany warjat posłyszawszy szmery poza sobą, odwrócił w tę stronę głowę.

Nastąpiła ogromna konsternacja, tropiący bowiem ku wielkiemu swemu zdziwieniu, rozpoznali w nagusie młodego czeladnika piekarskiego z tegoż domu, który wyjaśnił, że wszedł na dach, aby na nim użyć kąpieli słonecznej.

Speszony tym wypadkiem młody piekarz, ubrał się szybko i razem z przybyłymi zszedł z dachu, aby uspokoić litościwe kobiety, że nie jest warjatem, za jakiego go wzięto.

Tragiczna śmierć szeregowca.

Wypadek motocyklowy.

Poznań, 5 lipca. Na ulicy Płockiej w Poznaniu motocykl wojskowy z przyczepką, kierowany przez mechanika Kaczmarka, z niewiadomej przyczyny wjechał

na latarkę uliczną

przyczem jadący w przyczepce szeregowiec 7 baonu artylerji przeciwlotniczej doznał pęknięcia czaszki, zgniecenia nosa i złamania dolnej szczęki. — W drodze do szpitala zmarł.

Kierowca Kaczmarek zbiegł, pozostawiając rozbitą maszynę na ulicy.

Butelką między oczy...

Korytarz miejscem tortur.

Z Wilna donoszą:

Dnia 23 stycznia ub. r. u gospodarza wsi Jelniai, gm. i powiatu brasławskieigo Benedykta Romańczyka odbywała się libacja kilku włościan z okolicy.

W pewnym momencie do zagrody przyjechało w drodze do domu jeszcze kilka osób z sąsiedniej wsi Kality, a ponieważ wszyscy się znali, przeto zabawa stała się jeszcze weselszą, tem bardziej, że poszły nowe

kolejki mocniejszej.

Śród biesiadników był też niejaki Konstanty Akuła, który od dłuższego czasu pałał zemstą do przybyłego z drugą partją gości Władysława Pietraszkiewicza, który powołany jako świadek do sądu, gdzie toczyła się sprawa karna Akuły o kradzież, złożył obciążające oskarżonego zeznania.

Niechęci swej ku Pietraszkiewiczowi Akuła wcale nie taił a nawet półgłosem powiedział swemu sąsiadowi, że nie może patrzeć na Pietraszkiewicza darząc go mianem ospowatego psa.

Posłyszawszy tę rozmowę obecny tu Jan Pancielejko uprzedził o grożącem niebezpieczeństwie Pietraszkiewicza, wobec czego ten chciał uniknąć awantury i wycofać się.

Po libacji Pietraszkiewicz zamierzając odjechać do d[omu] wstał skierował się ku wy[jściu], lecz w tej chwili Akuła ch[wycił] za krzesło i wyrżnął ni[m w] głowę swego wroga. W s[ukurs] awanturnikowi pośpieszy[ł] chał Romańczyk, obrzu[cając] Pietraszkiewicza butelkam[i].

Napastowany rzucił s[ię do] ucieczki, lecz wślad za ni[m] biegli obaj jego prześlado[wcy], dopadli go w sieni, gdzie w [dal]szym ciągu okładali bezbro[nnego], go jeden polanem, drugi za[s bu]telką.

Po zlikwidowaniu bójk[i na] placu pozostał nieprzyto[mny] Pietraszkiewicz, którego [od]wieziono do lekarza w Bar[...]wiczach.

Okazało się iż pobity m[iędzy] innemi otrzymał cios w o[ko] oczu, wobec cz[e]go

utracił wzrok

w prawem oku.

Obu zapamietałych aw[antur]ników Konstantego Akułę [i Mi]chała Romańczyka postaw[iono] w stan oskarżenia, wobec [cze]go znaleźli się oni przed s[ądem] okregowym.

Podsądni do winy nie [przy]znali się, twierdząc, iż Pi[etrasz]kiewicza nie bili, a oko mi[ał] już dawno uszkodzone.

Sąd skazał każdego z [nich] na osadzenie w ciężkim w[ięzie]niu przez lat cztery.

——xx——

KRATECZKI.

WESOŁY ŚPIEW PANIENKI.

Ciężka praca patrolu policyjnego.

Alkohol gubi narody, ale dobrze robi jednostkom — to stara i wielka prawda. Czyś widział kiedy, czytelniku, obywatela, który idzie ulicą błogo uśmiechnięty i gawędzi z sobą samym przyjemnie? To był alkohol. Czyś słyszał radosne okrzyki zadowolonych biesiadników? To był alkohol. Czyś zachwycał się śpiewem, może nieco zachrypłym, ale brzmiącym nutą pełnego zadowolenia? Jeżeliś się nawet nie zachwycał, to mimo tego — był alkohol.

Faktem jest, iż alkohol potęguje zadowolenie, daje dobry, niezamącony niczem (czasem policjantem) humor, daje silne i długo pamiętne (kacenjammer) wzruszenia.

JAK TO BYŁO NA BRZEZIŃSKIEJ.

Ulicą Brzezińską podążała diwa, nietyle filmowa, ile uliczna. Była w stadjum zupełnego zadowolenia, zawodziła bowiem jakieś li-ryki quasi melodyjne, albowiem — to był alkohol.

Diwą tą była Marysia Huczek, która już z racji swego nazwiska miała prawo wydzierać się, choćby na ulicy, choćby późną nocą.

Kobiety są jednak nienasycone, dlatego Marysi mało było jeszcze stanu zadowolenia w jakiem się znajdowała, albowiem — zaczepiła jeszcze dwóch wracających późną nocą również zawianych panów: Rudolfa Winklera i Wojtusia Napieralskiego proponując: zabawę.

Nie wiemy do dzisiaj czy zaczepieni byli zbyt goli, czy zbyt przyzwoici, aby zgodzić się na propozycję, wiemy natomiast, że kazali Marysi iść do djabła.

Wówczas zawiedziona srodze dziewoja uczyniła — huczek. Wywiodła długą litanię krewnych obu nieznajomych, komentując każdą osobę na swój, nieprzyjemny sposób.

Obaj mężczyźni nie wytrzymali i — pomnąc, że kobiet kwiatem bić nie należy, wzięli za laski.

Teraz dopiero uczynił się harmider. Marysia krzyczała najgłośniej, bo z bólu i strachu obaj panowie z ofenzywy krzyczeli mniej, gdyż kląć szczególnie głośno nie można.

Jak długo to trwało, nie wiemy, trwało jednak dość długo bowiem jeden posterunkowy, nie mogąc sobie poradzić z całą paczką, wezwał przechodzący gdzieś ulicą patrol policyjny i dopiero z wielkim trudem odprowadził trójkę do komisarjatu.

Sędzia Pawłowski, nie wchodząc w kwestję kto był więcej, kto mniej a kto najmniej winien skazał wszystko troje po 20 zł

Jerzy Krzecki.

—:o:—

Próbowanie grzybów przy pomocy ły[żki]

nie daje pewnych wyników.

Zbliża się sezon grzybobrania. Nie od rzeczy więc będzie dać na tem miejscu parę wskazówek, dla uchronienia ludności od tak często zdarzających się wypadków

zatrucia grzybami.

Naogół biorąc, grzyby są ciężkostrawne i nie powinne być dawane osobom, posiadającym chory, osłabiony żołądek lub rekonwalescentom. Grzyby jadalne, jeżeli są dobrze pokrajane i przyprawione tłuszczem, stanowią tani środek pożywienia przy dodaniu do nich mięsa, ziemniaków i t. p. Grzyby powinny być spożywane świeże. Dłuższe przetrzymywanie ich powoduje szybki rozkład i tworzenie się substancyj trujących, nawet

w grzybach jadalnych.

Z tego powodu często zdarzały się zagadkowe wypadki zatrucia i ludzie dziwili się temu, gdyż spożywali grzyby jadalne. Z tego samego również powodu niektóre grzyby jadalne zostały w niektórych okolicach zak[wali]fikowane jako trujące.

Należy unikać spożyw[ania] grzybów

w stanie surowym.

Podczas gotowania powinno [się] odlać pierwszą polewkę, a [po] gotowaniu starannie odcedz[ić dru]gą polewkę. Wskazane by[łoby] nawet wycisnąć z grzybów [resz]ki polewki.

Zasadniczych cech, po [któ]rych możnaby odróżnić gr[zyby] trujące od jadalnym niema. [Pró]bowanie grzybów przy pom[ocy] srebrnej łyżki lub cebuli nie [da]je pewnych wyników i może [być] zawodne. Tylko dokładna z[naj]mość cech grzybów jadal[nych] jest tu decydująca. Wszelk[ie] ne oznaki, jak białe mleczko

o niczem nie świadczą.

Zbierać się powinno gr[zyby] młode, unikając nadjedzo[nych] przez ślimaki i owady oraz [zbyt] starych. Grzyby zebrane, c[o do] których ma się wątpliwości, [czy] są one jadalne powinno się o[d]dać.

——xx——

HUCZNA ZABAWA KOLARZY.

Zasadzka na szosie.

Z Warszawy donoszą:

W piękny, słoneczny dzień niedzielny kilku kolarzy-amatorów: Ignacy Kozanecki, Stanisław Zych, Franciszek Małecki i Feliks Małyszewski — wybrało się na wycieczkę do Płocka

na rowerach.

Podróż trwała cały dzień. — Pod wieczór kolarze zatrzymali się wśród zabudowań folwarku Parzenie koło Porudzieńca, gdzie odbywała się huczna zabawa.

Dźwięki muzyki strażackiej zwabiły kolarzy na salę tańca. Przyjęto ich entuzjastycznie. — Miejscowe piękności całkowicie zdobyte zostały przez dziarskich sportowców. Wkrótce stali się oni panami zabawy.

Wzbudziło to niezadowolenie wśród dotychczasowych wodzirejów zabawy. Jeden z nich Marjan Bartoszewski zaczął czynić wymówki kierownikowi wycieczki Kozaneckiemu.

— Wsiadajcie na rowery i jedźcie dalej. Nam w drogę nie wchodźcie — bo możecie mieć

smutny powrót

do Warszawy.

Pod wpływem podburzań Bartoszewskiego nastrój młodzieży parzeńskiej wobec cyklistów stawał się coraz bardziej nieprzyjazny.

To też skoro świt rozbawieni kolarze wsiedli na rowery i z wesołą piosenką na ustach wyruszyli w drogę powrotną do Warszawy.

Zdołali jednak ujechać zaledwie kilkadziesiąt kroków, gdy z grupy drzew za folwarkiem huknął

strzał rewolwerowy.

Kozanecki, który jechał na czele wycieczki, zwalił się z roweru.

Koledzy rzucili się na ratunek rannego.

Przez ten czas zbrodniarz z zasadzki zdołał zbiec.

Rannego odwieziono natychmiast samochodem do Płocka, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Podejrzenia władz śledczych zwróciły się odrazu przeciw Bartoszewskiemu, który przecie na zabawie

odgrażał się

Kozaneckiemu, „że będzie miał smutny powrót do domu“. Choć oskarżony do winy się nie przyznał sąd okregowy potrafił zgromadzić taką masą dowodów, iż wydał wyrok skazujący go na 8 lat więzienia.

Wczoraj proces znalazł się na wokandzie sądu apelacyjnego. Oskarżał prokurator Świątopełk-Zawadzki. Sąd pod przewodnictwem sędziego Jarosińskiego w całości zatwierdził wyrok sadu okregowego.

Nieudany figiel aresztanta.

Plan ucieczki spalił na panewce.

We Lwowie aresztowano oszusta Dawida Szamesa, który w czasie przesłuchania skarżył się na bóle żołądka i „przyznał się“ że w celach samobójczych połknął

w celi łyżkę.

Wobec tego przewieziono aresztowanego do szpitala, gdzie po prześwietleniu okazało się jednak, że w żołądku niema żadnej łyżki. Figlarz przypuszczał, że po przewiezieniu go do szpitala uda mu się stamtąd łatwiej uciec.

Z życia Organizacyjnego Związku Pracowników Elektrotechnicznych.

Zjednoczenia Zawodowego Polskiego Rzeczypospolitej Polskiej.

Pod powyższą nazwą powstał związek zawodowy pracowników z dziedziny elektrotechnicznej z siedzibą w Poznaniu, którego terenem działalności jest cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Żadaniem związku jest organizowanie następujących działów zawodowych, czyli złączenie wszystkich pracowników pracujących w następujących działach fachu zawodowego:

1) Fabryk i wytwórni akumulatorów, 2) bateryj elektrycznych, 3) kabli i przewodów elektrycznych, 4) silników elektrycznych, 5) transformatorów elektrycznych, 6) żarówek elektrycznych, 7) mas izolacyjnych elektrycznych, 8) lamp elektrycznych, 9) rur izolacyjnych, 10) szkła do elektrotechniki jak Neona it. p., 11) maszyn do spawania elektrycznego, 12) wszelkie fabryki i wytwórnie aparatów elektrycznych, 13) Wszelkie wytwórnie prądu elektrycznego jak elektrownie gminne, komunalne, związkowe i prywatne, 14) wszelkie radjostacje nadawcze (telefony i telegraf), 15) wszelkie zakłady elektroinstalacyjne, 16) wszelkie zakłady komunikacyjne, jak tramwaje, Przeładownie, ładownie itp.

Na czele związku stanęli: pp. Marjan Tomaszewski z Poznania, ul. Strusia 6, prezes Stefan Fieske z Poznania, ul. Małeckiego 4, sekretarz Józef Matz z Poznania ul. Strumykowa 6, skarbnik.

Sekretarjat związku mieści się obecnie w Poznaniu przy ul. Półwiejskiej 20. Wszystkie sprawy dotyczące naszego związku względnie naszego [ru]chu oraz sprawy uczni, kt[órzy] ukończyli naukę już przesz[ło 2] lata temu, a świadectwa [ukoń]czenia nie posiadają winni zwrócić po informacje pod [ad]resem sekretarjatu.

Za Zarząd Związku Prac[owników] Elektrotechniczn[ych] Z. Z. P.

(—) M. Tomaszews[ki]
prezes

(—) J. Matz
skarbnik

(—) St. Fies[ke]
sekretarz.

—:0:—

JAN MOURA.

Porażka złotego cielca.

—:o:—

Ludzie zabłąkani w tej miejscowości nadziwić się nie mogli na widok wspaniałego pałacu nowoczesnej budowy, robiącego wiejącą odeń pustką wrażenie zamku książątka czy księżniczki uśpionej.

Przed kilku jeszcze laty otaczający go las był pięknie urządzonym parkiem, gdzie ogrodnicy rysowali, na tle starannie strzyżonych trawników artystyczne wzory kwitnące, podczas gdy teraz bluszcz zagłuszał drzewa, pokrzywa zalegała aleje usłane zgniłemi liśćmi a niekoszona murawa, podobną była do łąki zarosłej trawą, zielskiem dzikiemi stokrotkami i wesołem kaczeńcem. Sztuczny park jednem słowem odzyskał wolność. Wrócił do stanu pierwotnego lasu z jego gęstwiną i polanami.

Daremnie imponujący pałac usiłował onieśmielić go swemi zdobnemi w pretensjonalne wazy i schody z marmuru! Park, ręką ludzką nieokiełznany, zasypywał go liśćmi, sadził ziarna zielsk i chwastów w kosztowne wazy i posyłał swoje najbardziej włochate rośliny pnące na taras, upstrzony mierzwą ptasią.

Lokaje o krótkich pluderkach i błękitnych kurtkach ze złotemi guzikami, którzy ongiś zamykali co wieczora weneckie okna, zasuwając szczelnie atłasowe firanki, za głowę by się chwycili na widok firanek tych, pociętych przez szczury i rolet płóciennych przez wichry poszarpanych.

Zbłąkani automobiliści, natrafiwszy na właściwą drogę w pierwszej napotkanej wiosce zasięgali języka o dziwnej opuszczonej siedzibie magnackiej, otrzymując skąpe, niejasne i nieprawdopodobne nieraz objaśnienia. Istotna natomiast historja tego zaniedbanego osiedla tak się mniej więcej przedstawia.

Pewien „miljoner“ bogaczem powojennym“ przez miejscową ludność przezwany, pobudował je sobie wielkim kosztem, sprowadzając architektów, malarzy i szlifierzy marmurów z bardzo daleka.

Nie szczędzono czasu ani pieniędzy, by zaopatrzyć tę pańską rezydencję letnią we wszelki wykwint współczesny. Wszak właściciel jej był dość bogaty, by nie odmówić sobie niczego!

Po ukończeniu robót „nuworysz“ osiadł w swym pałacu.

Jakież było zdumienie okolicznych wieśniaków, kiedy po trzech miesiącach pobytu, opuścił go pewnego dnia wraz z całym swym personelem służbowym!

Daremnie łamiąc sobie głowę nad przyczyną, prostaczkowie przyszli do przekonania, że wspaniała willa musi być chyba nawiedzaną przez duchy.

Niektórzy tylko wiedzieli, że sprawa miała się inaczej.

Ów bogacz powojenny mianowicie, człowiek gwałtowny i despotyczny, powstawszy nagle z niczego i wyrósłszy na potentata dolarowego, wyobrażając sobie że żadna moc nie jest w stanie przeciwstawić się jego miljonom, z tem głębokiem przekonaniem zamieszkał w swej jak z ziemi wyrosłej luksusowej siedzibie.

Po szczegółowem obejrzeniu kosztownych marmurów, ciężkich materyj jedwabnych i drogocennych hebanów pełen próżności i dumy na myśl o ich wartości udał się na spoczynek do swej sypialni mahoniowej, gdzie czekało go misternie rzeźbione i na jego miarę zrobione łóżko wraz z miękkim materacem i puchową pierzyną.

Zamierzając spać długo przykazał swemu lokajowi surowo, by nie śmiał wejść przed uderzeniem godziny dziewiątej do jego pokoju i pilnował bezwzględnej ciszy w całym domu.

Cóż kiedy ptactwo, mające — jak wszystkim wiadomo — odwieczny zwyczaj witać chóralnie nadchodzący dzień, stokroć znamienitszego dla nich pana od wszystkich królów dolarowych, ani myślało odstąpić od swej zasady dlatego, że jakaś gruba ryba finansowa chciała spać — na wsi! — do godziny dziewiątej.

Około piątej więc tysiące dzióbków rozwarło się, tysiące gardziołków ptasich rozbrzmiało świergotem, trelami, gwizdem i gruchaniem.

A byłoż ich było, tych ptasząt bożych!

Każde drzewo gnieździło ich z tuzin chyba, drzew zaś w parku i lesie... jak ziarnek zboża w korcu!

— Kto śmie budzić mnie tak wcześnie? — zagrzmiał bogaty mieszczuch tonem Ludwika XIV, zrywając się z łóżka. Na co cały las, jak okiem sięgnąć odpowiedział świergotem ptactwa .

Pan luksusweego pałacu legł w łóżku odwrócił się do ściany wtulając głowę w poduszki i usiłował zasnąć. Daremnie jednak. Głosy ptasie nie milknąc echem odbijały się o ściany jego sypialni.

— Zastrzelić mi to ptactwo! — rozkazał zawezwawszy stróża.

— Zastrzelić!? — zdumiał się wieśniak, wznosząc oczy ku niebu —A toć to samo co zliczyć gwiazdy na niebie! Inne zresztą przyleci, jeśli tych ptasząt nie stanie. Któż może zabronić drzewom przyciągać skrzydlate rzesze do siebie i Panu Bogu wstawiać gwizdek do ich gardziołków?

„Nuworysz“ zrozumiawszy nie wszystko jednak na św[iecie] korzy się przed złotym ciel[cem] zrezygnowany usiłował przez [dłu]gie trzy miesiące nawyknąć [do] spania przy dźwiękach leśnej [ka]peli. Ale naprożno: ptaki, jak by uwziąwszy się nań śpie[wały] coraz głośniej, kiedy zas ni[eco] wieczorem, zasypiając z d[zió]kiem pod skrzydełkiem, ro[pu]żabi, dyskretny głos świerszc[za], złowieszczy krzyk sowy budził [bo]gacza, który, chory na serce, mógł spać przy zamkniętem o[knie].

O północy nawet nie miał [spo]koju, raz po raz bowiem k[ogut] zjakiejś zagrody wieśniaczej [wi]tał ochrypłym pianiem nie [wie]dzieć jakie słońce.

Wobec czego „nuworysz“ [wy]czerpany bezsennością z osła[bio]nem sercem i rozstrojonemi [ner]wami opuścił swoje luksusowe [do]minium.

Miljony zostały pokonane [przez] mją dzióbków śpiewających.

tłum. J. S.

SPORT

Dziś ostatni kupon!

W środę ogłosimy nazwiska szczęśliwców.

Dziś kończymy zamieszczanie kuponów na konkurs samochodowy „Echa". Zebrane przez czytelników kupony

w ilości 10 sztuk

należy najpóźniej jutro do godz. 8-ej wiecz. przesłać do redakcji „Echa" przy ul. Zawadzkiej 1. Kupony nie koniecznie muszą być numerowane, wystarczy tylko 10 sztuk wyciętych z „Echa" kuponów, numerowanych lub zapasowych, aby stanąć

do konkursu.

We wtorek złożone kupony zostaną rozlosowane. Nazwiska szczęśliwców ogłosimy w numerze środowym.

Skorzystajcie więc z ostatniego dnia konkursu.

—:o:—

Czołowi lekkoatleci amerykańscy w Polsce.

Warszawianka otrzymała telegraficzną ofertę, dotyczącą przyjazdu do Polski grupy czołowych lekoatletów amerykańskich składającvch się z około 10 zawodników (4 biegaczy, 3 skoczków i 3 miotaczy). Występ Amerykanów w Polsce nastąpiłby we wrześniu.

Pertraktacje co do układu drużyny amerykańskiej, ilości zawodników i warunków przyjazdu zostały nawiązane.

—:o:—

Chińscy footbaliści w Europie.

Starcie białej i żółtej rasy.

We wrześniu rozpoczną się interesujące zawody piłki nożnej. Z drużynami europejskiemu walczyć będzie reprezentacyjny zespół Chin, złożony z najlepszych footbalistów tamtejszych. Odpowiednie umowy już zawarto i ułożono plan zawodów. Drużyna chińska ma wylądować w połowie sierpnia w Marsylji, — stamtąd udać się do Wiednia, Berlina, Budapesztu i Zurichu.

Wkońcu października nastąpi wyjazd do Anglji, w której Chińczycy staną do zawodów z najwybitniejszemi amatorskiemi klubami angielskiemi oraz z reprezentacyjnemi drużynami Szkocji, Walji i Irlandji. Po ukończeniu podróży po Europie uda się drużyna chińska do Nowego Jorku.

Złote karty bohaterstwa.

Najmłodsi mistrzowie najszlachetniejszego sportu.

Emulacja sportowa różne przybiera formy zawsze jednak wyrasta z tego ducha walki, z tych wewnętrznych pobudek, które młodemu zdrowemu na ciele i duchu człowiekowi każą być silnym, doskonalić się, dążyć do szlachetnych celów.

A czyż może być cel szlachetniejszy nad spieszenie z pomocą giną cym, bliźnim, którym grozi śmierć. Sportowiec, gentlemen nie może przejść obojętnie i nie zareagować na widok walki o zagrożone życie.

Przeciwnie — szuka nawet okazji by jego młode siły i jego błyskawiczna decyzja mogły się komuś przydać. Czyż może być piękniejszy wysiłek nad ten, jaki rzuca na szalę losów człowiek ratujący ginącego bliźniego. Ponieważ zaś są ludzie, którzy współzawodniczą między sobą o rekordową ilość uratowanych osób, ponieważ na tym tle wytwarza się szlachetna emulacja — można śmiało mówić o swego rodzaju sporcie, w którym stawką jest zawsze życie bliźniego, a czasami i swoje własne.

Wiek młody, lata dziecinne i młodzieńcze mają tu swoje własne piękne złote karty bohaterstwa. Niektóre widziane jego sceny na całe życie pozostają w pamięci.

Chociażby taki wypadek, kiedy w czasie walk ulicznych w Rosji do leżącego w bramie rannego żołnierza pod ogniem karabinów maszynowych przez sam środek ulicy przebiegł mały 10-letni chłopak, by wciągnąć go do podwórza.

Albo jak tak niedawny wypadek lotniczy, kiedy pod Warszawą 2-ch młodych chłopców wyciągnęło 2-ch lotników z płonącego rozbitego samolotu, który po chwili wyleciał w powietrze skutkiem eksplozji benzyny.

W tych młodych bohaterach drzemią szlachetne porywy, które w odpowiednije chwili wystrzelają bohaterskim czynem.

Ostatnio właśnie Paryż miał takich dwuch młodych gości honorowych — dziesięcioletniego chłopca i piętnastoletnią dziewczynkę p. Małgorzatę Descoubes. Obydwoje odznaczeni byli specjalnym medalem za ratowanie ginących. Dla p. Descoubes nie było to już pierwszyzna. Uratowała ona bowiem już paru tonących.

—xx—

Szczęśliwej drogi mistrzu Polski.

Wspaniała wycieczka „Warty".

W pierwszej połowie lipca ligowa drużyna „Warty" udaje się na dwutygodniowy objazd do Estonji i Łotwy, gdzie rozegra kilka spotkań z miejscowemi czołowemi drużynami.

Jest to pierwsza dłuższa wędrówka „Zielonych" od chwili istnienia klubu. W ciągu 16 dni rozegrają oni 6 spotkań, w tem dwa w Rydze, dwa w Tallinie i jedno w Wilnie.

Wyjazd do Łotwy i Rygi, następuje na zaproszenie „Riga Football Club". „Warciarze" opuszczają Poznań w piątek 11 lipca i przez Warszawę, udają się najpierw do Wilna, gdzie drużyna zabawi dwa dni. Po zwiedzeniu miasta oraz jego zabytków historycznych „Warta" rozegra w niedzielę 13 lipca mecz propagandowy z mistrzem Wil. OZPN „Ogniskiem". Z Wilna drużyna wyjeżdża wprost do Rygi, gdzie w środę dnia 16 lipca spotyka się ze wspomnianym powyżej „Riga Football Club". Z tą samą drużyną grają Zieloni 18 lipca mecz rewanżowy.

Z Rygi podążą „Warciarze" do stolicy Estonji Tallina. Również tam rozegra „Warta" dwa spotkania, w tem jedno — rewanżowe. Pierwsze odbędzie się 21 lipca w poniedziałek z czołowym klubem estońskim, a rewanż — w środę dnia 23 lipca. Z Tallina jadą do Libawy, końcowego etapu turnieju, gdzie rozegrają jedno spotkanie w piątek dnia 25 lipca z miejscową „Olimpją".

Czytelnik zapewne zwróci uwagę na fakt, że wszystkie spotkania rozegra „Warta" w dnie powszednie. Otóż trzeba tu nadmienić, że w krajach nadbałtyckich nie grywa się w soboty i w niedziele zupełnie a to dlatego, że ludność korzysta w całej pełni z sezonu letniego. W oba te dni wyjeżdża się gromadnie nad wybrzeże oraz na plażę.

Jakkolwiek powyższy turniej w rozmiarach i w przerwie pomiędzy gorączkowemi walkami ligowemi nie jest zbyt szczęśliwy — jednak przypuszczać należy, że „Warta" jako mistrz Polski nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei. Widoczna poprawa formy i tradycyjne dobre wyniki na gruncie obcym, każą przypuszczać, że i tym razem propaganda sportu polskiego a zwłaszcza nasze piłkarstwa spoczywa w dobrych rękach.

W wyprawie weźmie udział ogółem 18 ludzi z tego 15 graczy i trzech członków zarządu, oraz sekcji piłki nożnej. Z poza zespołu ligowego w jego obecnym składzie wyjeżdża czterech jeszcze rezerwowych, a mianowicie: Śmiglak, Scherfke II, Uliwiak i Kasprzak.

—xx—

ANI ZŁAMANEGO GROSIKA...

LUKSUSOWE ŻYCIE SPORTOWCÓW.

DŻENTELMEŃSKI IDEAŁ AMATORA.

W okresie podróży letnich zaczyna się obfite żniwo dla międzynarodowych rzezimieszków kolejowych.

Korespondent zagraniczny w sposób niezwykle obrazowy opisuje różnorodne manipulacje

złodziejów kolejowych.

Pomiędzy innemi podaje następujący przykład:

Pięknego dnia kwietniowego jechałem koleją z St. Rafael do Nicei. Podróż odbywałem drugą klasą co we Francji należy do wątpliwych przyjemności. Przedziały mają z każdej strony po cztery, nawiasem mówiąc — dość ciasne miejsca. Sam zajmowałem siedzenie ze strony korytarza. Naprzeciwko mnie, lecz ze strony okna, siedziała para małżeńska z Czechosłowacji, on — wysoki, dystyngowany, już starszy mężczyzna, ona bardzo urodziwa i młoda kobieta, zatopiona w przemykającym, istotnie pięknym krajobrazie wybrzeża.

Naprzeciwko pięknej Czeszki zajął miejsce młody człowiek jak sądzić było można z powierzchowności — Francuz, który jednak zachowywał się z niezwykłym u Francuzów brakiem manier, dochodzącym do grubjaństwa. W pewnej chwili, gdy raziło go

jaskrawe światło,

bez ceremonji zaciągnął firankę przed oczyma młodej Czeszki, na co ta ostatnia zareagowała natychmiastowo, jej odsunięciem Francuz nie dał za wygraną — na nowo zasłonił okno, które dama znowu odsłoniła i wreszcie na uprzejmą radę małżonka jej, wyrzeczoną w tonie prośby by nieznajomy przesiadł się na inne wolne miejsce w przedziale, skoro razi go światło Francuz wybuchnął potokiem słów, niedostępnych w swej szybkości dla obcokrajowca.

Byłem tak zdumiony wystąpieniem Francuza, który w tym kraju niezwykle uprzejmych ugrzecznionych i rycerskich dla kobiet ludzi wydał mi się swego rodzaju

osobliwością,

że nie wtrąciłem się do sprzeczki tem bardziej, że nigdy nie uważam za słuszne mieszać się do obcych spraw. Sprawę zażegnała obecna w przedziale Francuzka która ostrym tonem przywołała rodaka do porządku, prosząc jednocześnie obecnych, by z tego oderwanego zdarzenia nie wyciągnęli wniosków o zachowaniu się ogółu Francuzów. Zajście miało miejsce tuż przed Cannes. Czesi wyszli na korytarz. Skarcony grubianin który wydawał się wielce skruszony interwencją rodaczki, wrzucił jakąś książkę do obszernej torby podróżnej chwycił jakiś przedmiot z siatki i

wyszedł z przedziału.

Na stacji w Cannes wysiadł. Pomiędzy innemi wysiadła młoda Francuzka, a ja wraz z czeską parą małżeńską pojechaliśmy dalej. Ledwo ruszył pociąg, gdy Czeszka zauważyła brak neseseru podróżnego, w którym prócz innych przedmiotów znajdowała się także biżuterja wysokiej wartości. Całe zajście z firanką było najwidoczniej umyślnie zainscenizowane, aby wywołać zamieszanie wśród którego neseser został skradziony.

Kradzieże w pociągach, zwłaszcza w Italji, są tak częste, że w każdym pociągu jedzie kilku faszystów dla bezpieczeństwa podróżnych. Interwencja ich nowi, wysyłając go pod opieką często

staje się konieczną.

towarzyszącego mu detektywa.

Jest zawsze wskazane w drodze zachowywać się z rezerwą i nikogo nie wtajemniczać ani w swoje stosunki, ani swoje zamiary czy też cele podróży. Złodzieje korzystają ze wszystkich szczegółów, by w chwili odpowiedniej dokonać rabunku.

Opuszczając na czas dłuższy przedział, należy zabrać z sobą torebki ręczne, zawierające pieniądze i dokumenty, lub zamknąć je w większej walizie o skomplikowanym zamku.

Ostrzega się także przed znajomością z samotnemi, eleganckiemi i młodemi paniami. Miła napozór znajomość często kroć prowadzi do utraty pieniędzy i kosztowności.

Złodzieje kolejowi nigdy niemal nie „pracują" pojedyńczo. Jest ich zawsze

dwóch lub trzech.

Jedni „dekują" drugich. Zdarza się także, że tworzą się całe bandy, dopomagające przy zdobyciu cennego objektu.

Przed kilkoma laty szkocki dżentelman, zawarłszy miłą znajomość podczas pobytu w Paryżu, postanowił po powrocie do domu przesłać damie swego serca cenny podarunek w postaci naszyjnika z pereł. Jubiler, któremu dano zamówienie, powierzył misję odwiezienia pereł na miejsce swemu synowi, wysyłając go pod opieką towarzyszącego mu detektywa.

Zdarzyło się w tym czasie, że w Londynie bawiła na gościnnych występach paryska banda złodziejska. Ta ostatnia o zamiarze wysłania pereł dowiedziała się wypadkowo przez służącego szkockiego magnata, który zawarł znajomość z pewną dziewczyną, spokrewnioną z jednym z członków bandy.

Do pociągu w Duwrze wsiadło wraz z synem jubilera i jego detektywem

pięć osób.

Banda nie miała zamiaru „działać" na angielskiej stronie Kanału La Manche. Z Calais udała się w dalszą drogę. Niedaleko Paryża w pociągu luksusowym powstała dzika wrzawa. Syn jubilera, a i detektyw także byli tak nieostrożni, że zwabieni hałasem wyszli na chwil kilka na korytarz. Z momentu tego skorzystał przywódca bandy i zamienił skórzaną torebkę, mieszczącą perły, na drugą identyczną. Z czasem ujęto całą bandę, lecz pereł

nie odzyskano.

Ostrożność podróżnych jest jedyną rzeczą, zabezpieczającą od podobnych wypadków, bowiem ubezpieczenia rzeczy w podróży nigdy niemal nie pokrywają strat poniesionych.

—:o:—

„Serce na bruku"

na ekranie: „Luny".

Książę Michał, emigrant z Rosji, pełni funkcje kelnera w jednej z paryskich restauracji. Poza tem, celem jego życia jest odnalezienie osobnika, który podczas przewrotu skorzystał ze swej władzy „now. pana" i poniżył księcia. Poszukiwania nie dają wyników, bo ów osobnik mieszka w Paryżu pod przybranem nazwiskiem. Książę poznaje tym czasem pewną

francuską arystokratkę:

miłość, wyznania, książę opowiada narzeczonej, że nie spocznie, dopóki nie odnajdzie tego, kto go upokorzył. Hrabianka stara się wpłynąć, by zaniechał zemsty, ale przypadek sprawia, że ów osobnik staje na drodze księcia. Hrabianka ostrzega go i radzi uciec, ale nim to się staje, — przychodzi książę i rzuca się na swą ofiarę. Zemsta zostaje dokonana. Hrabianka nie chce opuścić księcia. Mają razem uciec za granicę. Po drodze, w przeświadczeniu, że policja jest na ich tropie, chowają się w małym hoteliku. Tam wytropiła ich kochanka odrzuconego konkurenta hrabianki, która dyskredytuje hrabiankę, chce odzyskać utraconego młodzieńca. Książę ratuje się ucieczką przez okno, a hrabianka oczywiście — choruje po przeżytych wrażeniach. Tymczasem okazuje się, że książę wcale nie zabił swego tajemniczego pana, tylko go trochę

poturbował.

Cieszą się z tego niezmiernie, gdzi się z nim, wzajemnie sobie przebaczają, hrabianka powraca do zdrowia — wszystko kończy się dobrze.

Ten niezbyt mądry scenarjusz jest zrealizowany dość umiejętnie. Jedyny dobry pomysł to walka księcia z tajemniczym panem bez pokazania całych postaci walczących (tylko zdjęcia nóg).

Brak jednakże dobrego reżysera odbija się nawet na tak wytrawnych aktorach, jak Camilla Horn i Karkonyi.

Radjo-kącik

Program rozgłośni łódzkiej.
Poniedziałek.

11.58—12.05 Sygnał czasu.
12.05—13.15 Muzyka gramof.
13.15—15.45 Przerwa.
15.45—15.50 Program dzienny i repertuar teatrów i kin.
15.50—16.15 Odczyt turystyczno-krajoznawczy.
16.15—17.10 Muzyka gramof.
17.10—17.25 Przegląd komunikacyjny.
17.25—17.50 Płyty gramof.
18.00—19.00 Muzyka lekka.
19.00—19.20 Rozmaitości.
19.20—19.45 Płyty gramof.
19.45—20.00 Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi, program na dzień następny, komunikaty i sygnał czasu.
20.00—20.15 Prasowy dziennik radjowy.
20.15—20.30 Pogadanka muzyczna
20.30—22.00 Koncert międzynarodowy z Berlina.
22.00—22.15 Feljeton p. t. „Kiedy na lipach brzęczą pszczoły".
22.15—24.00 Komunikaty oraz muzyka taneczna.

Katowice, poniedziałek 408,7 m.

11.58—12.05 Sygnał czasu.
12.05—13.00 Koncert gramof.
13.00—13.10 Komunikat meteorol.
13.10—16.00 Przerwa
16.00—16.20 Komunikaty.
16.20—17.35 Koncert gramof.
17.35—18.00 Jan Ciahotny: „Nowości radjowe".
18.00—19.00 Muzyka lekka.
19.00—19.15 Codzienny odcinek powieściowy.
19.15—19.30 Koncert.
Zegar z Obs. Astr. w Warszawie wybije godzinę ósmą.
20.00—20.05 Komunikaty Strażactwa Śląskiego.
20.05—20.30 Jerzy Langman: Wśród Słowian Południa.
20.30—22.00 Transmisja koncertu międzynarodowego.
22.00—22.15 Feljeton p. t. „Kiedy na lipach brzęczą pszczoły".
22.15—22.30 Komunikat meteorol.
22.30—23.00 Nadprogram.
23.00—23.30 Transmisja odczytu z Krakowa.
23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Königswusterhausen, poniedziałek 1635

7.00 Koncert z Berlina.
12.00 i 14.00 Muzyka gramofonowa
16.00 Koncert z Wrocławia.
17.30 Hasenauer: Praca społeczna w związku zawodowym.
18.00 Dr Michaelis i in.: „Lipiec".
18.30 Eckert: Lud wiejski a kościół
19.00 Dubray: Andre Gide.
19.25 Odczyt rolniczy (Beninde).
20.00—0.30 Program Berlina.

Tylko zdrowy człowiek

używa w pełni życia.

Wskazówki dla amatorów kąpieli.

Gorące dni w lecie zachęcają do zimnych kąpieli w rzece lub łazienkach. Niestety częstokroć ludzie, a szczególnie młodzież nie zachowuje pewnych

warunków ostrożności,

które powodują nieraz smutne nieszczęśliwe wypadki. Aby temu zapobiec — jak corocznie o tej porze, — podajemy poniżej najważniejsze wskazówki do zachowania się przed kąpielą, pod czas i po kąpieli zimnej.

Kąpać się należy przy zupełnej ciepłocie ciała, to znaczy nie należy wchodzić do wody przy dreszczach, ani zbyt rozgrzanem ciele. Do wody wchodzić szybko opryskując piersi i twarz wodą poruszać się w niej żywo, a nie pozostawać w wodzie

dłużej ponad 10 minut.

Dzieci zwłaszcza chętnie całemi godzinami siedzą w wodzie, co wcale niekorzystnie wpływa na zdrowie, gdyż ciału odbiera się wtedy za wiele ciepła. W słoneczne dni można dłużej przebywać w wodzie, przerywając jednak częściej kąpiel wychodzeniem na piasek lub trawnik aby słońce obsuszyło i ogrzało znów ciało. Chcąc uchronić się bólu głowy należy ją częściej chłodzić podczas kąpieli.

Skoroby kto odczuwał dreszcze, powinien natychmiast wyjść z wody, obetrzeć się szybko, rozetrzeć rękami całe ciało ubrać się szybko i udać do domu. W gorące dni letnie woda wieczorem jest najcieplejsza. Najłatwiej zaziębić się można, jeśli ciało wystawione jest na wpływ powietrza, tak, że wskutek przewiewu pory ciała zamkną się, a powinno to dopiero nastąpić w wodzie. Przy szybkiem tętnie i silnem rozgrzaniu ciała trzeba nasamprzód przed wejściem do wody spokojnie w odzieniu przechadzać się

przez 5 do 10 minut,

aby się płuca uspokoiły, poczem należy się szybko rozebrać i — wskoczyć do wody i zanurzyć się w niej bezzwłocznie. Skoro ktoś odczuwa pewne, choćby lekkie niedomagania, niech zaraz wychodzi z wody lub wogóle nie wchodzi do niej; niech również się nie kąpie zaraz po jedzeniu.

Nie należy się kąpać w stawkach, gliniankach i t. p., których głębi się nie zna, zwłaszcza gdy się nie umie pływać. Lepiej też kąpać się razem z innymi, aby w razie zasłabnięcia była pomoc pod ręką.

Po kąpieli należy szybko się obetrzeć, choćby tylko rękoma w razie braku ręcznika i poruszać się dla rozgrzania ostudzonych przez kąpiel członków.

Przemiana materji najważniejszym jest czynnikiem do odzyskania i utrzymania zdrowia. Regularna kąpiel, ciepła czy zimna, wielce się przyczynia do

dobrej przemiany materji.

Ciało i duch doznawają odświeżenia i nabierają odporności wobec chorób i przeciwności życiowych. Zdrowy człowiek jedynie używa życia w całej pełni, tylko zdrowy człowiek jest bogatym. Największy bogacz jest pożałowania godnem stworzeniem, skoro pozbawiony jest najcenniejszego dobra życia — zdrowia.

—:o:—

Namiętny palacz.

Maszynista: — A pan co tam robi?
Pasażer: — Idę właśnie do pana po ogień bo w przedziale nikt nie ma zapałek.

Kupon zapasowy.

Konkurs na bezpłatną naukę szoferską w I. M. C. A.

Imię i nazwisko_____

Adres: _____

Wyciąć i zachować.

Góra mięsa

czy zwierzę przedpotopowe? Nie — to tylko olbrzymi nosorożec z ogrodu zoologicznego Hagenbecka w Hamburgu. Rodzina jego żyjąca w różnych częściach świata składa się tylko z 300 „osobników".

Tysiąc korków

Z serji niezwykłych pomysłów złodziejskich

Do składu korków w pięknem mieście Medjolanie przyszedł pewien klient, który po długiem wybieraniu zdecydował się na wybór kolekcji najmniejszych i najtańszych koreczków, jakie były w sklepie. Kupił ich zato wiele, bo aż 1500 sztuk.

Zapłacił gotówką za cały zakup, ale wziął ze sobą tylko 500 sztuk.

— Po tamte tysiąc przyśle kogoś wkrótce, to pan mu wyda.

Prosto ze składu korków udał się ten sam interesant do sklepu jubilerskiego, oddalonego o parę domów stamtąd.

— Proszę mi pokazać zegarki męskie — powiedział.

Jubiler miał spory wybór. Kupujący zdecydował się wreszcie na złoty zegarek w cenie 1200 lirów.

— Oto 200 lirów, — powiedział do jubilera, po resztę zechce pan razem ze mną pofatygować się parę domów dalej do jednego z moich klientów, który mi jest winien tysiąc lirów.

Jubiler zgodził się. Poszli razem przed sklep z korkami. Tu nieznajomy uchylił drzwi i zawołał w głąb sklepu:

— Więc tak, jakeśmy się umówili, ten pozostały tysiąc pan wyda temu panu.

— Doskonale! — brzmiała odpowiedź z głębi sklepu.

Wówczas nieznajomy, udając wielki pośpiech, pożegnał się i odszedł z zegarkiem.

Jakże był zdziwiony jubiler, gdy po wejściu do sklepu po swoją należność otrzymał ładnie zapakowaną paczkę, a w niej tysiąc sztuk małych koreczków.

Słonie ustąpiły z drogi

na dźwięk dzwonka kolarza.

Wojna światowa, która toczyła się także w Afryce o kolonje niemieckie, miała następstwa nietylko w życiu tamtejszych mieszkańców, ale także zwierząt. Cisza i spokój rezerwatów, gdzie żyły zwierzęta, zostały zamącone hukiem dział i

karabinów maszynowych.

Spowodowało to rozpierzchnięcie się np. stad słoni w małe stada, które widząc, że mieszkańcy wsi, składający się przeważnie z kobiet, dzieci i starców nic nie są w możności obronić przed niemi swych pól, usadowiły się w pobliżu wsi, pustosząc je doszczętnie. Uciepiały nietylko kukurydza na polu, ale także znajdujące się zbiory w zagrodach, które słonie nawiedzały.

Pewien oficer, jadący na kołowcu spotkał się ze stadem słoni, które mu zatarasowały drogę u stóp gór. Dał znak ostrzegawczy dzwonkiem i

słonie ustąpiły.

Ale nie można stąd wywnioskować, że tak działo się zawsze. Również lwy stawały się coraz śmielsze i przybywało wśród nich „ludojadów". — Widocznie przyzwyczaiły się do ludzkiego mięsa na pobojowiskach. Pewien urzędnik leśny opowiadał, że lew wpadł do wsi i mimo obecności mnóstwa ludzi i rozniecowych ogni, porwał chłopca, zaniósł go do lasu i pożarł. Młode rośliny bawełny, których nasienie dano krajowcom, zniszczyły stada antylop.

Wielki kapelusz

coraz częściej pojawia się na ulicach miast europejskich. Kto odgadnie czyja twarzyczka kryje się pod jego rondem?

JADOWITE ZĘBY ZMII.

ALKOHOL ZGUBĄ DLA UKĄSZONEGO.

PIERWSZE OBJAWY ZATRUCIA.

Polska opinja publiczna zaniepokojona została faktem ukąszenia przez żmiję pewnego oficera w ogrodzie Saskim w Warszawie. Wypadek ten nie jest odosobniony i dlatego należy ogół zapoznać z tem zagadnieniem. Węże jadowite oprócz innych zębów mają specjalne

zęby jadowite.

Zęby te posiadają rowek, lub kanał, mieszczący się w środku zęba, po przez który spływa z gruczołu jadowitego, umieszczonego nad zębem jad.

Pierwsze badania nad jadem wykonał w r. 1843 książę Łucjan Bonaparte. Jad działa tylko przez ukąszenie, przedostanie się jadu przez usta i przewód pokarmowy zaburzeń toksycznych nie wywołuje, jad uległ osłabieniu pod wpływem słońca. Jad powoduje zaburzenia miejscowe i ogólne. Zmiany miejscowe polegają na obrzęku,

na wylewie krwi

w okolicy tegoż.

Obrzęk spowodowany przez ukąszenie gada stopniowo w ciągu kilku dni się powiększa. Obrzęk ten zająć może całą kończynę aż do tułowia. Kończyna staje się fioletowa i bardzo bolesna. Temperatura miejscowa narządu jest obniżona.

W dalszym przebiegu obrzęki takie mogą ulegać powikłaniu, jeżeli wraz z jadem do rany przenikają drobnoustroje, co może prowadzić wtedy do ropienia.

Szczególnie poważne zmiany powoduje jad w ośrodkach nerwowych, zjawiają się omdlenia utrata świadomości, zjawiają się nudności i wymioty

nieraz z domieszka krwi,

biegunki. Często występuje bredzenie.

Temperatura ogólna ciała jest podwyższona, po czterech, pięciu dniach następuje albo poprawa, albo i śmierć.

Ukąszenia przez żmije mają na ogół

charakter dobrotliwy.

Wedle badaczy francuskich śmiertelność waha się od 4 do 19 proc., wedle badaczy zaś polskich wynosi śmiertelność tylko 1 proc. Calmette w r. 1905 zaczął wyrabiać skuteczną surowicę antykocytną przeciwko ukąszeniu wężów jadowitych.

Co uczynić należy

po ukąszeniu żmii?

Bezpośrednio po ukąszeniu należy tę część ciała ponad ukąszeniem przewiązać opatrunkiem, aby niedopuścić do rozprzestrzenienia się jadu przez naczynia krwionośne. — Rany przemywać świeżo przygotowanym roztworem podchlorynu wapniowego. Następnie choremu wstrzykujemy podskórnie 20 cm. sześc. surowicy, jeżeli to jest dorosły, a 10 cm. sześc. dzieciom. Po wykonaniu tych zabiegów można

zdjąć opaskę.

Choremu ukąszonemu przez żmiję nie wolno podawać alkoholu, powoduje on bowiem łatwiejsze wsysanie się jadu oraz utrudnia działanie surowicy.

Badania much z 19-tu mieszkań

Muchy i gruźlica.

Gdy genjalny badacz niemiec ki Koch odkrył prątek gruźliczy, wszczęto badania nad wykryciem nosicieli tych zarazków i zwrócono wtedy uwagę na

muchy,

które niewątpliwie odgrywają w roznoszeniu tych schorzeń dużą rolę. Żywiono wtedy muchy śl ną gruźliczą i przekonano się że kał much takich wprowadzony do świnki morskiej spowodował zatrucie. Aby dokł. zbadać jak długo muchy wydzielają prątki gruźlicze, przeprowadzono dokładne badania i okazało się, że wydzielają one przez szereg dni a prątki gruźlicze w kale much żyć mogą nawet do dni 15. Kał ten drogą prochu dostaje się do powietrza, które następnie sami

wprowadzony do płuc.

Badacze niemieccy, Jakób Klopstock badali muchy z 19 chałup. W trzech chałupach przeby wali ciężko chorzy, w dziewięciu lekko chorzy, a w trzech — zdrowi. I przekonali się, że kał z domu ciężko chorych zawierał stale prątki gruźlicze, z 9 domów lekko chorych tylko w 2-ch wypadkach zawierał gruźlicę, a z much z domów zdrowych w jednym wypadku

stwierdzono gruźlicę.

Badania te wykazują niewątpliwie, że muchy roznoszą gruźlicę i stąd należy bezwzględnie w tych domach, w których przebywają chorzy z gruźlicą otwartą muchy tępić.

Dr med.
J. POLAK
Choroby wewnętrzne, spec. allergiczne, astma, pokrzywka, reumatyzm, artretyzm.
ul. 6-go Sierpnia 22, fr. I-sze p.
Tel. 164-21.
Przyjmuje od 5 — 7 wiecz., w niedziele i święta od 10 — 12 w poł.

Za pałacową bramą...

Ponura zagadka zamku.

Francuska opinja publiczna zajmuje się obecnie żywo sprawą tajemniczych zajść w zamku Lebravilliers.

Zamek ten należy do niejakiego Ludwika Seriera, o którym od dłuższego czasu krążyły wieści, że jako nowoczesny Faust odda je się

czarnej magji

i wiedzy tajemnej. Mieszkańcy wsi mieli wielki respekt przed panem zamku, który — jak mówiono— posiada nadprzyrodzoną władzę nad ludźmi.

Jakkolwiek zamek jest otoczony parkjem, który jak zaczarowany pałac z bajki cały zarosły jest staremi drzewami i polami dzikich róż, ci, którzy mieli śmiałość przybliżyć się do zamkniętych wrót zamkowych, opowiadali, że dochodzą stamtąd straszliwe jęki, krzyki i wezwania na pomoc.

Te opowiadania skłoniły gromadę ludzi ze wsi do zażądania wpuszczenia przez zamkniętą bramę pałacową. W chwili, gdy zgromadzili się przed zamkiem, usłyszeli wyraźnie krzyk:

— Na pomoc! Na pomoc! Oni

mnie mordują!..

Wtem wyszedł pan zamku przed bramę i rzekł:

— Nie troszcie się o to! Moja żona jest obłąkana i sama nie wie, co krzyczy w przystępie szału.

Wyjaśnienie to potwierdziła także sekretarka właściciela zamku, stara, ponuro wyglądająca kobieta, która—jak wieść niosła — pomagała jemu w jego magicznych studjach.

Od nikogo innego nie można było zasięgnąć wieści, co się w zamku dzieje, ponieważ pan Serier już niemal przed rokiem oddalił służbę, wyjeżdżając wraz ze swoją małżonką w podróż zagranicę. Narazie dano więc za wygraną. Jednakowoż, gdy jęki i krzyki nie ustawały, sprowadzono policję, która przemocą

wtargnęła do zamku.

Tu znaleziono w małym pokoiku z zamaskowanemi drzwiami panią zamku, wychudłą jak szkielet.

Zeznała ona, że mąż od dłuższego czasu trzyma ją w tym pokoju uwięzioną, głodzi ją i katuje celem wymuszenia testamentu na swoją korzyść. Ona jednak mimo doznawancyh katuszy, nie chce testamentu podpisać bo jest przekonana, że w tym wypadku mąż zamordowałby ją niezawodnie. Wobec tego zeznania żony, Serier zachowuje zimną krew i oświadcza, że żona jego popadła podczas podróży zagranicę w obłęd i że zeznania jej trzeba przypisać tylko manji prześladowczej

Narazie pani Serier została umieszczona w sanatorjum, a lekarze-psychjatrzy mają wydać orzeczenie o jej stanie umysłowym. Charakterystyczne dla całej sprawy jest to, że mimo silnych poszlak ani Serier, ani jego sekretarka nie zostali

dotychczas aresztowani.

Publiczność francuska oczekuje z naprężeniem na rozwiązanie zagadki zamku Lebravilliers.

Majątek gońca giełdy nowojorskiej.

135 miljonów dolarów.

Tomek, chłopak na posyłki na giełdzie nowojorskiej, pozostawił w dniu śmierci majątek, wynoszący

135 miljonów dolarów.

Skarb amerykański otrzymał 10 miljonów podatku skarbowego, kiedy testament Tomka Fortuna te Ryana został przedstawiony do aprobaty.

Thomas Fortunate Ryan ciężką pracą doszedł do pierwszych stu dolarów. Potem było łatwiej bo wszyscy agenci giełdowi lubili małego gońca, który mając 11 lat, grał już na giełdzie. Widocznie kochał ten „sport", bo do dni ostatnich gorąco go uprawiał. Ryan był organizatorem największego towarzystwa dla handlu tytoniem. Budował koleje i miał za wspólnika

króla Belgji Leopolda

Majątek cały otrzymuje jego wnuk, Allan Ryan, również gorący zwolennik hazardu giełdowego. Majątek ten otrzymuje on w samą porę, bo ojciec jego po sensacyjnym zarobku 35 miljonów dolarów został wydalony z giełdy nowojorskiej i w czasie ostatniego krachu stracił cały majątek.

—::-::—

Katastrofa kolejowa pod Bolonją

(w miejscu uwidocznionem na mapce) spowodowała śmierć 15 podróżnych i 30 ciężko rannych

Co nas po pracy rozweseli

Wieczorne rozrywki Łodzi

Teatr Miejski: — Opowieści o Hoffmanie z Ostropola.
Miejski Teatr Letni: — Żydowski król lir.
Letn. Teatr Rewji: — Tylko u nas.
Popularny: — Uśmiech Łodzi.
Filharmonja: — Wystawa „Przeczysty człowiek".
Helenów: — Koncert popularny orkiestry symfonicznej.
Miejska Galerja Sztuki — Wystawa.
Apollo:
Bajka: — Coś do łóżeczka. Rewja warszawska w Łodzi.
Casino: — Kobieta bez serca.
Corso: — Hipek i Lopek się żenią. II. Pantera.
Czary: — Anioł ulicy.
Capitol: — Upadły anioł.
Grand Kino: — Wesele w Hollywood.
Luna: — Serce na bruku.
Ludowy: — Pat i Patachon pogromcy wilków.
Oświatowy — Dziewczęce łzy.
Odeon i Wodewil: — Detektyw. Walka o różę Marie.
Palace: — Don Żuanki II Romans włamywaczem.
Przedwiośnie: — Dzwonnik z Notre Dame.
Przszłość: — Prosto z mostu. Rewja w 14 odsłonach.
Resursa: — Biały gmach.
Splendid: — Warta nocna.
Spółdzielnia: — Przygoda jednej nocy.
Słońce: — W ogniu i potokach krwi.
Wodewil: — Variété.
Zachęta: — Bestja morska.

—:o:—

WINSZUJEMY.

Jutro Cyrylowi.
Wschód słońca 3.22.
Zachód — 19.58.
Długość dnia 16.34.
Ubyło dnia 0.08
Tydzień 27.

TROSKA O ZABEZPIECZENIE BYTU SWOJEJ STRAŻY POŻARNEJ — to naczelny obowiązek całego społeczeństwa łódzkiego.

Racja.

Na lekcji rysunku uczniowie mają narysować z pamięci dom bez wzoru. Domek Bolka byłby niezły, ale brak na nim komina!

Nauczycielka: — Brak na nim jednej rzeczy...

Bolek (zdziwiony): — Przecież długu hipotecznego nie można narysować.

Helenów **Helenów**

Staraniem Okręgowej Rady Centralnej Organizacji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych i Syndykatu Dziennikarzy odbędzie się

Dnia 20 lipca, w razie niepogody 27 lipca r.b.

LETNIA REDUTA

z programem nader urozmaiconym, na który złożą się: fantowa loterja (każdy los wygrywa), konkurs z nagrodami najpiękniejszej sukienki, tańce, solowe występy artystów, ognie sztuczne i wiele, wiele niespodzianek. Orkiestra i występy muzyczne pod kier. dyr. **T. Rydera.**

PRZYBYWAJCIE!

Helenów **Helenów**

Redaktor naczelny: Franciszek Probst. Odbito [illegible] własnej maszynie rotacyjnej przy [illegible] ulicy Zawadzkiej nr. 3. Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.